TYGODNIK KOBIETY

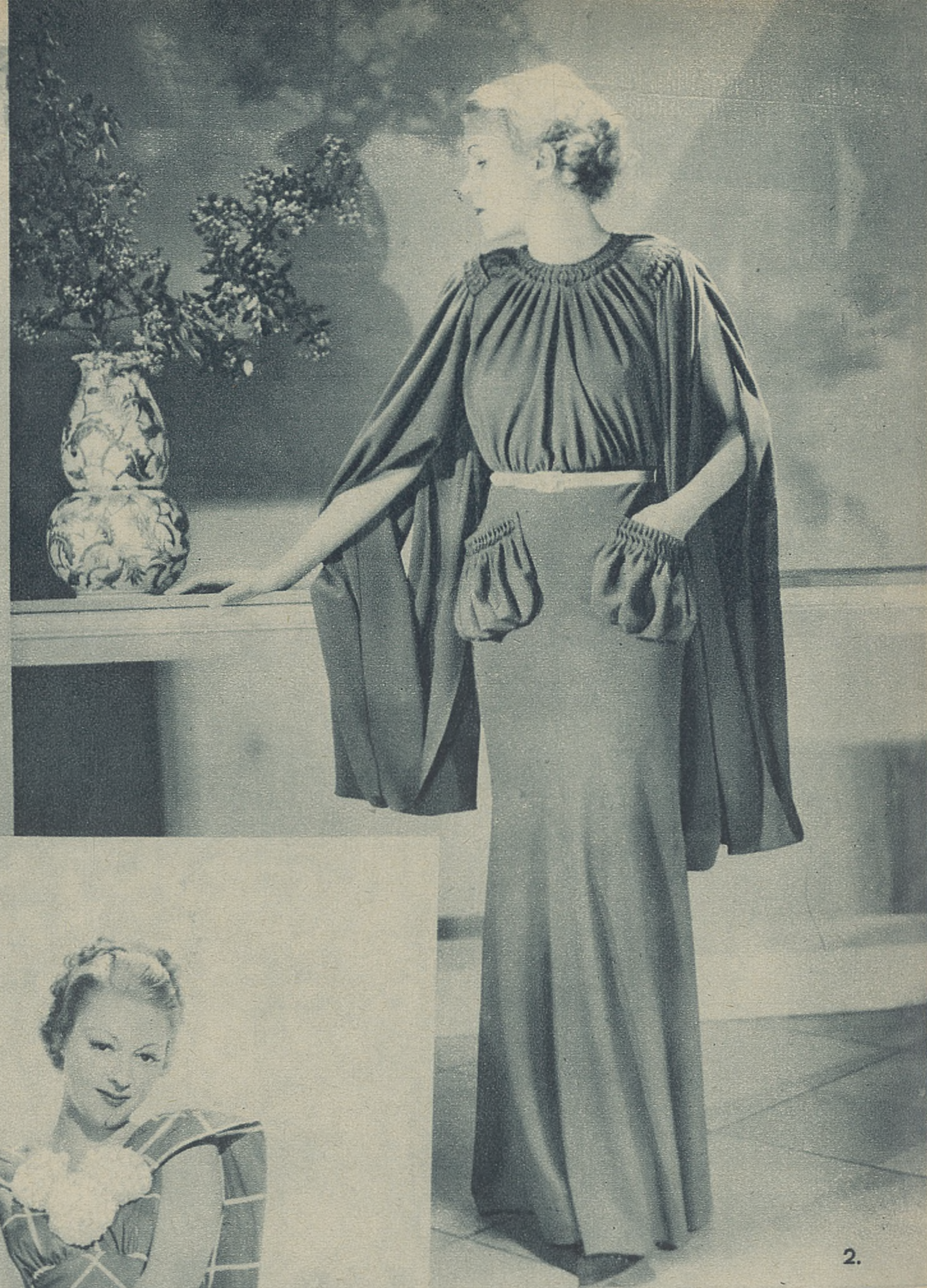
CENA 50 GR.

Nr. 14
5 kwietnia 1936 r.



Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem







1. SUKNIA WIECZOROWA Z SZYFONU. SUTO MARSZCZONA. GWIAZDA LANA FORD. PHOTO PARAMOUNT.

2. SUKNIA WIECZOROWA Z CZERWONEGO JEDWABIU. PIĘKNE WYMARSZCZENIA, KIESZENIE I ZŁOTY PASEK. PHOTO IVA.

3. SUKNIA WIECZOROWA Z JEDWABIU W ZIELONO-BIAŁĄ KRATĘ Z BIAŁEMI KWIATAMI. NOSZONA PRZEZ GWIAZDĘ BURKE. PHOTO PARAMOUNT.

TYGODNIK KOBIETY

ROK II. Nr. 14. 5 KWIETNIA 1936 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA : WARSZAWA, SZPITALNA 5 m. 15 — TELEFON 5-07-03

NIEŚMY POCHODNIĘ!

Co wie przeciętna mieszkanka stolicy i większych miast polskich o swych siostrach ze wsi? Wydaje mi się, iż będę bardzo bliską prawdy, jeśli odpowiem na powyższe pytanie w sposób następujący: przeciętna mieszczanka, albo niezna wcale wsi i jej mieszkańców, albo zna wieś z pobytu na niej w czasie krótkiego urlopu, a więc bardzo powierzchownie, a o kobiecie wiejskiej posiada pojęcie jako o elemencie wyłącznie ciemnym i biernym.

Według spisu ludności z r. 1931 kraj nasz liczy przeszło 31 miljonów mieszkańców, z których na miasta wypada zaledwie 8 miljonów, na wieś natomiast aż 23 miljony. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż kobiet jest w Polsce albo tyle samo co mężczyzn, albo i więcej, to uprzytomnimy sobie, że liczba kobiet wiejskich wynosi u nas po odliczeniu dzieci i małoletnich około 8 miljonów. Jest to olbrzymia liczba, w której drzemie potencjał najróżnorodniejszych możliwości.

Jeśli chodzi o masy kobiece na wsi, to możliwości te dzisiaj istotnie jeszcze drzemią. Kobieta wiejska w masie nietylko nie bierze jeszcze udziału w ciałach samorządowych, radach powiatowych, radach izb rolniczych, sejmie, senacie, do czego upoważnia ją konstytucja, ale nawet w ciasnym zakresie przypadających na nią czynności gospodarskich nie wywiązuje się ze swych obowiązków tak, jakby mogła, gdyby posiadała chociażby tylko trochę więcej wiadomości.

Kobieta wiejska w olbrzymiej 8-mio miljonowej liczbie jest częściowo jeszcze ciemną analfabetką, nie mającą pojęcia o czystości i higjenie, o zdrowem odżywianiu siebie i swej rodziny, o umiejętnem prowadzeniu gospodarstwa.

Jest to rezultat wielowiekowej niewoli i martwoty wsi naszej, a obecnie, — w okresie niepodległości — braku dostatecznej ilości organizacyj społecznych wiejskich, któreby zajęły się uświadomieniem wsi; w odniesieniu zaś do kobiet wiejskich, jest to ponadto rezultat braku zainteresowania się inteligencji kobiecej problemem wsi, i braku współdziałania jej w dziele podnoszenia narodu naszego na wyższy stopień oświaty i kultury, który osiągnąć będzie można dopiero wówczas, gdy podciągnie się olbrzymią masę naszej ludności wiejskiej.

Równocześnie jednak ze stwierdzeniem stanu zacofania i ciemnoty masy kobiet wiejskich, stwierdzić musimy z całą stanowczością, iż zaczyna ona budzić się do życia. Zaczyna zdawać sobie sprawę z ogromu swego zacofania i pragnąć oświaty, uświadomienia. Kobieta na wsi domaga się już dzisiaj szkoły dla siebie i swych dzieci, bibljotek, świetlic, łaknie wiadomości z dziedziny zdrowia i higjeny, ulepszeń w prowadzeniu gospodarstwa; zaczyna ona ponadto rozumieć, iż z natury swych zajęć i cech wrodzonych jest predystynowana do brania wydatnego udziału w życiu, gromady i gminy, i zaczyna zajmować słusznie należące się jej miejsca w ciałach samorządowych.

Uświadomiona społecznie kobieta wiejska, podnosząc znaczenie kobiety w gospodarstwie zarówno prywatnem jak i społecznem, zaczyna ponadto szukać wyjścia z kryzysu przez powoływanie do życia działów wytwórczości kobiecej, jak przepiękne tkaniny i hafty, jak przetwory spożywcze, zielarstwo itd. stając się temsamem elementem twórczym w życiu wsi.

Wśród kobiet wiejskich tu i ówdzie spotkać już można propagatorki najnowszych haseł w dziedzinach gospodarczych i kulturalnych, które zdają sobie sprawę z roli, jaką kobieta wiejska może odegrać w życiu rodzinnem i społecznem, podniósłszy się sama na wyższy poziom i kształtując światopogląd i obyczajowość młodego pokolenia.

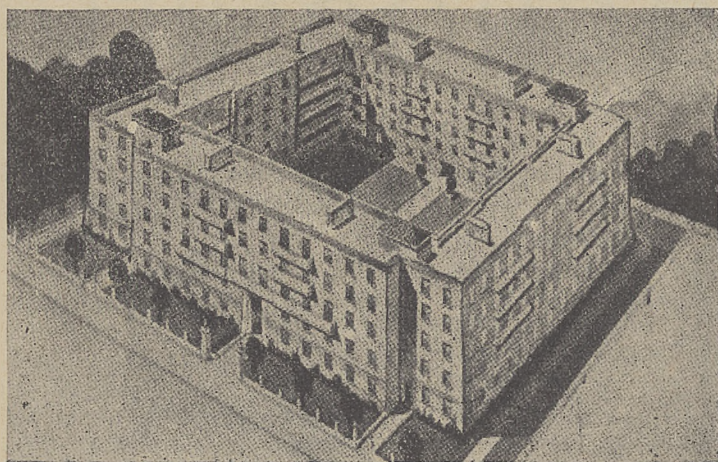
Dzieje się tak za sprawą kilku organizacyj społecznych, które pracują wytrwale, krok za krokiem nad podniesieniem społecznem i gospodarczem tej upośledzonej dotychczas masy kobiet. Koła Gospodyń Wiejskich, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Ziemianek i cały szereg organizacyj kobiecych rolniczych i zawodowych pracuje dzisiaj z natężeniem nad wydobyciem kobiety wiejskiej z wielowiekowej martwoty. Organizacje te zakładają na wsi świetlice, które stają się ośrodkiem życia organizacyjnego i kulturalnego, propagują czytelnictwo — przez zwalczanie analfabetyzmu i zakładanie bibljotek, zakładają dziecińce dla opuszczonych i zaniedbanych dzieci wiejskich, ogniska matki i dziecka, opieki nad niemowlętami, nad kobietą cieżarną i rodzącą, prowadzą cały szereg kursów oświatowych zdrowia i higjeny, kursów gospodarczych, prowadzenia rachunkowości, zakładania ogródków warzywnych, szycia, tkactwa, i t. d. We wszystkich tych dziedzinach kobieta wiejska szybko przyswaja sobie podawane jej wiadomości, podejmując skolei sama inicjatywę i oddając chętnie swój dorobek innym.

Z wymienionych powyżej działów pracy organizacyj społecznych na wsi wywnioskować możemy jak olbrzymie jest zapotrzebowanie tej pracy, jak rozległy jej zakres. Lecz uświadomić sobie również musimy, że zasięg oddziaływania wspomnianych organizacyj obejmuje zaledwie 4—5% ludności kobiecej na wsi. Jest to jednak jeszcze za mało na to, by ruch uświadamiający ogarnął miljonową masę kobiet wiejskich, by stał się powszechnym i żywiołowym. Zdziałaćby to mogła tylko potężna, wiejska organizacja kobieca, uwzględniająca najistotniejsze potrzeby kobiety na wsi. Zdziałaćby to mogły tysiące instruktorek fachowo wyszkolonych, któreby zwalczały każdą dziedzinę zaniedbania i wsteczności w każdej niemal wsi polskiej. Jeśli sięgniemy do statystyki, która podaje iż ilość gmin w Polsce wynosi 3143, zrozumiemy jaki aparat byłby potrzebny dla szybkiego podniesienia kultury kobiet wiejskich, a z nią i całej Polski na wyższy poziom rozwoju. Oto piękne i ważne zadanie, którego spełnienia podjąć się winna inteligencja kobieca w Polsce, przeszedłszy odpowiednią szkołę fachowego przygotowania.

St. Kr.

Z wędrówek po Londynie

Połączenie pracy społecznej z zawodową



Blok domów Kensington Housing Trust administrowany przez miss Bleyth.



Rudery przeznaczone do przebudowy.

W metropolji angielskiej nędza sąsiaduje ze zbytkiem, wspaniałe gmachy z ruderami. Dzielnica Kensington, przedzielona parkiem, w południowej swej części pyszni się muzeami, kryjącemi bezcenne skarby, wspaniałemi kościołami, halami koncertowemi i bogactwem magazynów wykwintnych, olbrzymich, wyglądających, jakby mogły zaspokoić potrzeby nietylko stolicy Anglji, ale całej Europy. Zato w północnej części Kensingtonu, gdzie mieszka przeważnie uboga lub robotnicza ludność, dopiero teraz na skutek „piatiletki" prowadzonej przez London Country Council przy poparciu różnych towarzystw znikają powoli „slums" — rudery.

Po dwóch stronach parku, oddalone do siebie kilkuminutową jazdą omnibusem, dwa jakże odmienne światy! W jeden z tych światów, świat ruchliwy i przeludniony, o ulicach typu prawie wschodniego, zawalonych straganami, zapchanych wózkami okrężnych przekupniów, w labirynt domów z czerwonej cegły, brudnych i odrapanych zajść trzeba, by dotrzeć do biura „Kensington Housing Trust", jednego ze stowarzyszeń współpracujących z władzami na polu zwalczania bezdomności i tworzenia higjenicznych warunków mieszkalnych.

Na Portobello Road rezyduje miss Blyth, niestrudzona administratorka całej wielkiej posiadłości towarzystwa. W jej rękach spoczywa bardzo skomplikowana administracja domów, przydział miezkań kandydatom, badanie warunków, w jakich żyją lokatorzy, żmudna praca społeczna, związana z pracą zawodową. Żeby otrzymać taką posadę trzeba być wykwalifikowaną pracowniczką, absolwentką kursów im. Oktawji Hill i członkinią „Stowarzyszenia Kobiet administratorek", w którego zarządzie pozostaje kierownictwo szkoły.

By zapoznać się z pracą tych kobiet, wystarczy zwiedzić bodaj jedną ich placówkę, a taką jest właśnie stowarzyszenie „Kensington Housing Trust". To towarzystwo wznosi nowe ogromne bloki domów. przebudowuje stare, adaptuje jednorodzinne domy do potrzeb dwóch rodzin, zaopatrując je w nowoczesne urządzenia.

Równocześnie towarzystwo, w zrozumieniu, że przeniesienie mieszkańców slums w inne warunki wywołuje u nich początkowo niepokój, tęsknicę za dawnem otoczeniem, prawdziwą nostalgję do nędzy mieszkaniowej, stara się to im na każdym kroku wynagrodzić. Liczna rodzina gnieżdżąca się doniedawna w jednej izbie, w której wszyscy spali, jedli, prali, gdzie cały dzień płonął ogień w piecyku, czuje się opuszczona, marznie w przestronnym kilkuizbowym lokalu. Zamiast ruchliwych, hałaśliwych ulic, na których w sobotnie wieczory pijani i pijatyka dawali temat do soczystych komentarzy, zieleńce, kwiaty i place budowalne. Trzeba więc im dać centralne ogrzewanie by im było ciepło trzeba im stworzyć środowisko, któreby ich tak zaabsorbowało, by nie spostrzegali martwego dla nich otoczenia, trzeba im dostarczyć możliwych, a godziwych rozrywek. Bu-

duje się więc dla nich świetlice, kaplice, boiska sportowe, daje się im działki pod jordanowskie ogródki, urządza przedstawienia teatralne, wyświetla filmy. To wszystko wchodzi w zakres działalności administratorki. Ona również pilnuje porządku w domach, ona inkasuje komorne, ona występuje w sądach o ewentualną eksmisję, ona znać musi się na urządzeniach sanitarnych.

Jak powstał ten zawód administratorki-pracownicy społecznej? Czy dziś, gdy kobiety szukają nowych dróg zarobkowych, taka praca zarobkowa, połączona z pożądaną każdej kobiecie pracą społeczną, nie byłaby i u nas możliwą? Naturalnie przystosowana do naszych warunków.

W latach sześćdziesiątych, przyjaciółka Ruskina Octavia Hill, pracując nad podniesieniem stopy życiowej najbiedniejszych warstw ludności doszła do przekonania, że tylko ten może wglądnąć w istniejące stosunki, bez budzenia nieufności biedoty, kto jest z nią w ciągłym kontakcie. W takim kontakcie byli z ludnością wówczas w Anglji rządcy wielkich posiadłości, których właściciele właśnie z najmniejszych i najgorszych mieszkań ciągnęli zyski jak największe. Że ci „estate agents" nie mieli serca dla tych, od których tygodniowo ściągali komorne, dowód miano na ciekawym przykładzie pewnego właściciela „slums", który żądał niższej ceny za swe rudery; bo będąc przedsiębiorcą pogrzebowym z powodu niesanitarnych stosunków w swych domach i większej w nich śmiertelności ciągnął zyski nietylko z domów, ale i pogrzebów.

Na prośbę Miss Hill, John Ruskin kupił początkowo 3 takie domy i oddał jej w zarząd. Gdy w r. 1912 umierała Miss Hill, miała już w swoim zarządzie 2000 pomieszczeń, domków i mieszkań. Dziś Absolwentki szkoły przez nią założonej zarządzają kilkudziesięcioma tysiącami posiadłości, administratorkami poszukiwanemi przez władze municypalne, duchowne, instytucje filantropijne i towarzystwa w rodzaju „Kensington Housing Trust", o którem jeszcze później będzie mowa. Absolwentki poza swoją zmudną, choć owocną pracą studjują pilnie stosunki mieszkaniowe i tej pracy poświęcają zwykle swe wakacje. Natomiast zagranica przysyła do szkoły studentki, które popularyzują potem zawód administratorki-pracownicy społecznej u siebie w kraju. Ideą tą interesują się dotychczas: Rosja, kraje skandynawskie, Włochy, Ameryka i t. d.

(d. n.) *Stanisława Goryńska.*

Opieka nad matką i dzieckiem

Przy łóżkach nieślubnych matek

Już o 9-tej rano czekałam w korytarzu Zakładu Św. Zofji na panią z Biura Opieki przy Domu wych. im. Boduena, dzięki uprzejmości, której mogłam się dostać do Zakładu.

W białych fartuchach szłyśmy po szerokich schodach. Po przez kolorowe szybki padały nam pod nogi promienie słoneczne — z licznych sal dochodziło kwilenie noworodków, skazanych od chwili przyjścia na świat na ciężkie, bardzo ciężkie życie.

Na stoliku, na korytarzu leży teczka z kartami: Wywiad i badanie przy przyjęciu. Imię i nazwisko, wiek, zawód i stan cywilny i dalej już informacje lekarskie. Dla nas ważny jest zawód i stan cywilny. Okazuje się, że w 99-ciu wypadkach zawód — służąca, a stan cywilny oczywiście — panna. Robotnic prawie niema. Wiek waha się od lat 16-tu do 40-tu! 40-letnia kobieta, która zachodzi w ciążę (często poraz pierwszy) a potem nie umie podać nawet nazwiska ojca dziecka, to fakt, pomijając względy społeczne, bardzo ciekawy że względów psychologicznych. Czy to głód macierzyństwa, czy pragnienie, choćby przelotnej chwili rozkoszy, że godzą się kobiety nieść przez całe życie, w okropnych nieraz warunkach, ciężar nieślubnego dziecka? To pierwotne, tak mocne pragnienie tkwi we wszystkich kobietach, bez względu na ich przynależność klasową, rasową i narodową. Tylko, że w kobietach ze sfer wyższych jest ono zahamowane konwenansami, wychowaniem i głosem opinji publicznej.

Dochodzimy do łóżka. Szara, ziemista twarz 29-letniej kobiety. Jasne włosy pod białą chusteczką. Płaska poduszka i szaro-bronzowy pled, obszyty prześcieradłem. Cichym szeptem prowadzimy wywiad (właściwie mówi Pani z Biura Opieki, ja zaś tyl-

ko notuję i od czasu do czasu wtrącam jakieś pytanie).

„Od 13 lat mieszka w W-wie. Chodziła do służby. Rodzice nie żyją. Ojciec dziecka... (nerwowe ruchy rąk na kołdrze) nie wie, jak się nazywa. Poznała go na wsi. Kawaler lat 30-tu. Chętnie się godzi na to, żeby go sprowadzić i pomówić z nim o alimentach. Po wyjściu ze szpitala zamieszka u znajomych „tam już mieszka jedna panna z dzieckiem"

Wszystko to mówi cicho i wolno. Twarz bez wyrazu, bez cienia uśmiechu. Twarz kobiety, która od kilkunastu godzin jest matką. Obojętnym głosem dziękuje nam, gdy odchodzimy. Ledwo dociera do jej zbolałej duszy, to, co się do niej mówi.

Drugie łóżko.

Praczka — 35 lat. Pierwszy raz zaszła w ciążę. A zaszła „przez ludzi — bo mówili, że wdowiec". Wierzyła, że się z nią ożeni. Sama też pochodzi z niewiadomego ojca. Jęczącym głosem pyta „a czyby z niego nie można było ściągnąć... alimentów"? Przyjdzie do Opieki i tam jej sprawą zajmie się poradnia prawna.

Trzecie łóżko.

Czerwona, spocona twarz. Śpi. Budzimy ją (wywiad trzeba przeprowadzić, bo za parę dni mogą ją wypisać i, kto się nią wtedy zaopiekuje?) Zaciśnięte usta. Z trudem wydobywają się słowa. Widać, że cierpi. (Jakże ciężko jest opowiadać tym dwum nieznajomym w białych fartuchach, dzieje swojej tragedji. Tragedji jakich tysiące, a tak ciężkiej do przeżycia). Jest na służbie. Do szpitala przywiozła ją „Pani". Pytamy o ojca dziecka? Ciężko opadły powieki. Biała kropla potu spadła z czoła. „Ojciec ... — powtarza głucho — nachylamy się, żeby usłyszeć — ojciec, to Pan, gdzie poprzednio służyłam..." Mimowoli zaciskają mi się pięści.

Kładziemy jej na stoliczku kartkę z adresem Biura Opieki. Idziemy dalej. Od łóżka do łóżka. Twarze młode i stare, brzydkie i ładne. Wszystkie jednakowo zmęczone i bez uśmiechu.

Jedna ma lat 18, mieszka przy rodzicach i „On" się ma z nią ożenić. Inna mówi głośno i zuchwale „że dziecko da na wychowanie, a sama pójdzie do pracy". („Pewna jestem, że podrzuci" — mówi do mnie cicho moja towarzyszka).

I tak obeszłyśmy kilkanaście łóżek. Musimy się śpieszyć, niema więc czasu na indywidualne dłuższe rozmowy. Zresztą odchodzi mnie ochota, ażeby wdzierać się w dusze nieszczęśliwych matek. Cóż z tego, że opiszę w artykule „ze szczegółami" jeszcze jedną tragedję ludzkiego serca?

Robili to i robią z większą sztuką i kunsztem niż ja literaci w swoich publikacjach.

Jakie prawo, zresztą mam, nieznajoma z notesem w ręku, dokonywać operacji równie ciężkiej i bolesnej, jak wczorajszy poród? Czy śmiałabym pytać o te sprawy, którejś pań z „towarzystwa"?

Zapobiec tym dramatom może tylko praca od podstaw. Opieka w szpitalu — opieka nad matką po porodzie to tylko cząstka tej pracy.

Trzeba zająć się wychowaniem tych dziewcząt, uświadomieniem ich i przygotowaniem do życia, *trzeba zapobiegać tym tragedjom, a nie tylko otaczać opieką, już po fakcie.*

M. Różycka.

Czerwone maki

Tu nie chodzi o te maki, które purpurową lekką falą pokrywają pola, ani o te, co jak płonące punkty wystrzelają spośród dojrzałego zboża. Ale o te, co symbolizują zastygłą krew poległych.

Bo właśnie, kiedy zaczynała się wojna, ta wielka, płonęły od maków całe pola. A potem już czerwieniały tylko od zakrzepłej krwi.

I dlatego, kiedy minęło wiele lat i narody zjednoczyły się w armjach dawnych kombatantów, w Fidac'u zaczęto myśleć, między innemi, o zorganizowaniu czci dla poległych. Wybierano kwietny symbol tej czci.

Belgja stanęła przy margerytce, Francja przyjęła bławatek, a Ameryka Anglja i Polska — mak. Mak symbol krwi, snu i śmierci.

W Anglji ten symboliczny kwiat, wyrabiany w wielu, wielu miljonach przez bezrobotne kobiety, sprzedają na cele społeczne niosą na groby poległych.

Zmarły niedawno admirał Jellioe zapisał ½ miljona funtów szterlingów na Britisch Legion i wyraził życzenie, aby podczas ostatniej posługi towarzyszyły mu tylko maki. To też odprowadziło go 4 tys. wieńców uwitych z tych sztucznych, symbolicznych maków.

Przyjął się również zwyczaj posyłanie pęczków tego kwiatu do różnych dostojników, do ich biur i domów. Kupują je chętnie, z całą gotowością na cele angielskiego Fidacu.

Wobec takiego ustosunkowania się społeczeństwa Britisch Legion była w stanie zbudować wspaniałe sanatorjum dla inwalidów wojennych chorych na płuca. Sanatorjum powstało wyłącznie ze sprzedaży kwiatu maku.

U nas myśl rozpowszechnienia symbolicznego kwiatu i realizowania go na cele społeczne rzucona została przez nasz Fidac, głównie przez Unję Polskich Obrończyń Ojczyzny.

Zaczęto wyrabiać mak na niewielką skalę, rękami członkiń. Potem wobec wzrastającego zapotrzebowania, zatrudniano trochę bezrobotnych członkiń.

W ubiegłym roku sprzedano już około 10 tysięcy sztuk. Odbiorcami była głównie młodzież szkolna, która składała wiązanki na grobach weteranów, na mogiłach poległych na wojnie, na cmentarzu wojskowym, na grobach P. O. W.

Szczególnie pięknie wypadła dekoracja grobu Nieznanego Żołnierza, na którym położono duży szkielet z drutu. Na nim kładzione wiązanki jedna obok drugiej utworzyły piękną i mocną w wyrazie symboliczną plamę.

Idea raz zapoczątkowana powinna być nadal propagowana, czego podjęły się już harcerki. Chodziłoby o ustalenie jednego dnia poświęconego powszechnej pamięci poległych, kiedy możnaby sprzedawać masowo ten symboliczny kwiat.

Idea jest bezsprzecznie piękna i godna poparcia.

Teraz chodzi o ścisłe sprecyzowanie celu, na który miałyby iść fundusze. Należałoby obrać jakiś cel, związany z wojną (sierociniec, sanatorja) coś, co byłoby w stanie zainteresować i porwać całe społeczeństwo Wtedy przyzwyczajonoby się z czasem do kupowania symbolicznych i bardzo zresztą ładnie robionych maków. Fundusze byłyby z pewnością znaczne. Wiele przytem rąk kobiecych znalazłoby pracę...

A tymczasem, zanim ostatecznie zostanie ustalony jednolity cel, pracowite ręce członkiń U. P. O. O. na zebraniach klubowych wiją pęczki maków, czerwonych, jak krew.

Marja Dobrowolska

OKNO NA ŚWIAT

Córka twórcy Armji Zbawienia w nędzy

Jedną z najbardziej czynnych i energicznych członkiń Armji Zbawienia, była w ubiegłym i na początku bieżącego stulecia Katarzyna Booth, córka twórcy Armji Zbawienia.

Pomimo wątłego zdrowia i chronicznego cierpienia (osłabienia stosu pacierzowego), Katarzyna zupełnie nie dbała o siebie i wiernie służyła idei swojego ojca, stojąc przez długie lata przy jego boku. Dopomagała mu w ciężkich chwilach, była obecna podczas wszystkich zebrań, wypowiedziała nieubłaganą walkę nędzy i występkowi, krzewiąc nietylko w Anglji lecz i na kontynencie ideę Armji Zbawienia.

Francuzi nazywali ją „La Marechale". Anglicy skłaniali głowę przed jej niezwykłym hartem i pogodą ducha. Ojciec ubóstwiał młodą adeptkę.

Ale przyszła miłość, 33-letnia Katarzyna zakochała się w p. Clibborn, jednym z „oficerów" Armji Zbawienia. Młodzi ludzie pobrali się i przez kilka lat pracowali dla ukochanej idei. Wkrótce jednak Clibborn opuścił szeregi Armji, spowodu różnicy przekonań, tyczących się zagadnień organizacyjnych. Wówczas Katarzyna stoczyła ze sobą ciężką walkę. Obowiązek nakazywał pozostać wierną sztandarowi ojca. Serce ciągnęło gdzieindziej i... zwyciężyło.

Obecnie Katarzyna ma 77 lat. Jest chora i zapomniana przez wszystkich, nawet przez najbliższą rodzinę. Zajmuje z mężem i trojgiem dzieci małą izdebkę na peryferjach Londynu. Dzieci jej są cierpiące i niezdolne do pracy. Mąż—sparaliżowany. Gdyby nie hart ducha i żelazna wola „la marechale" oraz pomoc starej przyjaciółki, rodzina Clibbornów znalazłaby się na bruku.

Armja Zbawienia zapomniała o swojej niestrudzonej bojowniczce. Les absents ont toujours tort...

Kobiety szybowniczki

W zawodach szybowcowych w Ustjanowej brały również udział i kobiety. Dzielne, odważne kobiety, których nazwiska zostały wyryte niezapomnianemi zgłoskami na bezkresnym oceanie powietrznym.

4 Polki.

Marja Younga, Wanda Modlibowska, Jadwiga Maćkowska i Krystyna Ganowiczówna.

Marja Younga, pilotka Aeroklubu Lwowskiego, zdobyła nietylko kategorję „C" lecz i kobiecy światowy rekord wysokości lotu (2,235 m.). Wanda Modlibowska, członek zarządu Aeroklubu w Poznaniu, ustaliła w Ustjanowej polski rekord kobiecy długotrwałości lotu na szybowcu (9 godz. 30 min.). Jadwiga Maćkowska jest pierwszą u nas instruktorką szybowcową i wreszcie Krystyna Ganowiczówna (Aeroklub poznański) zdobyła światowy rekord kobiecy lotu nocnego (5 godz. 40 min.).

Po tak pięknych sukcesach nie można spocząć na laurach. Obecnie, wraz z nadchodzącą wiosną nasze dzielne szybowniczki w dalszym ciągu zaczną trenować na szybowiskach. I niejedna piękna karta w dziejach najmłodszego sportu powietrznego podpisana będzie nazwiskiem kobiety-Polki!

Szkoła dla narzeczonych w Tokjo

Rola Japonki jako żony jest znacznie trudniejsza niżeli kobiety w Europie i w Ameryce, gdyż Japończyk żąda od swojej przyszłej żony znacznie więcej niż mężczyzna rasy białej. Wpływa na to zupełnie odrębny sposób życia w kraju Wschodzącego Słońca, który wiernie hołduje tradycjom przodków.

I oto niedawno powstała w Tokio szkoła dla narzeczonych, gdzie młode dziewczęta przyspasabiają się do trudnej i odpowiedzialnej roli kapłanek domowego ogniska.

Pierwsze miejsce zajmuje w szkole sztuka przyrządzania i podawania herbaty, która to czynność bez względu na materjalne i socjalne położenie męża, jest wyłącznym udziałem pani domu. Wiele muszą się namozolić uczenice, zanim wreszcie posiądą wszystkie arkana tej trudnej sztuki, gdyż każdy ruch palca należy wykonywać według oznaczonej reguły, a czar, inteligencja, nawet zmysł artystyczny odgrywają dużą rolę.

Niemniej ważnym przedmiotem jest sztuka układania kwiatów w wazonach. Gość, wchodzący do domu, obowiązany jest pochwalić dekorację z kwiatów, a subtelne ucho Japończyka z łatwością wyczuje fałsz pod powłoką komplementów. To też umiejętność artystycznego dobierania kwiatów, jest jedną z podstawowych zalet przyszłej żony.

Młoda dziewczyna ćwiczy się również w uprzejmości, uczy się podobać, wykorzystywaać wrodzony wdzięk, tańczyć, malować, grać na fortepianie, na „koto" i „samisen".

Dużą uwagę zwraca się i na przedmioty praktyczne, gdyż japońska pani domu musi być nietylko wdzięczną artystką, lecz robotnicą, umiejącą zbudować domowe ognisko własnemi rękami. Do jej obowiązków należy między innemi szycie ubrania dla siebie, męża i dzieci.

Czy jednak absolwentki szkoły dla narzeczonych w Tokio są bardziej kochane przez swoich mężów od ich mniej doskonałych sióstr — niewiadomo. Bo kobiety Wschodu umieją zazdrośnie strzec swoich tajemnic — radosnych i bolesnych.

Nowy projekt emerytalny w Anglji

Na łamach pism angielskich wysunięto ostatnio ciekawe zagadnienie, które obudziło żywe zainteresowanie wśród licznych rzesz kobiet pracujących.

„Dla kobiet samotnych, utrzymujących się z własnej pracy, starość jest groźnem memento, równoznacznem z nędzą" twierdzą angielskie gazety „Nietylko zresztą starość, lecz pożegnanie z młodością, middle age (wiek średni), jak oznaczają Anglicy lata od czterdziestki do pięćdziesiątki. W biurach popyt istnieje tylko na młode siły. To samo zjawisko daje się zaobserwować w fabrykach i wogóle na wszystkich placówkach. Co więc mają ze sobą począć starsze kobiety?

Stojąc na straży interesów kobiet, pi-45 lat pracownice fizyczne i umysłowe miały prawo do korzystania z przejścia na emeryturę, wychodząc z założenia, że siły kobiet prędzej wyczerpują się niż siły mężczyzn i tylko obawa przed nędzą zmusza starszą kobietę do pracy zawodowej.

Jeden z wielkich banków w Londynie wprowadził już projekt ten w życie, emerytując urzędniczki, które skończyły 45 lat.

Możliwe, że inne przedsiębiosrtwa angielskie pójdą za przykładem owego banku. Czy jednak projekt emerytalny dla kobiet przyjmie się i w innych krajach, jest niezmiernie wątpliwe.

Zresztą... która z nas zdobyłaby się na odwagę przyznania głośno do przekroczenia 45 lat?

Argus.

William Locke

Uzurpator

Przekład autoryzowany
Ludwiki Ciechanowieckiej

Powieść

Osoba tego pokroju, co Alicja miała w owych czasach sposobność wyładowywania temperamentu, na polu społecznem. Podczas gdy muskularne ręce mężczyzn tkały straszliwą sieć wojny, słabe dłonie niewieście w kraju mozoliły się, by umniejszyć mękę żołnierza, walczącego w zamorskich kolonjach.

Odbywały się nieustanne wiece i zbiórki, podczas których ustalono plan działania. Trzeba było przygootować zapasy wełnianych skarpetek i koców, fajek i tytoniu, roztoczono opiekę nad wdowami i sierotami po żołnierzach, urządzano koncerty i dobroczynne kiermasze. Alicja dała się wciągnąć do sześciu społecznych organizacyj, a wkońcu została przewodniczącą kilku komitetów. Myśl o Bunnym, wędrującym ciernistą drogą, do wtoru świszczących kul i pocisków nie zaprzątała ją całkowicie; praca społeczna i świadomość, że zajmuje stanowisko kierownicze w całym szeregu instytucyj stanowiła niebylejaką pociechę, dla jej ambitnej i władczej natury.

W buduarze, przekształconym na „biuro" rojno było i gwarno. Od samego rana Alicja przyjmowała petentów i załatwiała rozmaite sprawy, ze swobodą doświadczonego businessmana. Idąc za radą swego doradcy Cudby'ego zaangażowała maszynistkę, której dyktowała odpowiedzi na liczne zapytania i prośby. Spoczątku niemało miała kłopotu z poprawianiem stylu owych elokubracyj (niektóre z nich trzeba było przepisywać na nowo), ale mimo to praca dawała jej wiele satysfakcji. Eleonora zapewniała Jespera, że nigdy nie było równie uroczego dostawcy jedwabnych kalesonów, dla głodujących angielskich żołnierzy... Jasper wysłuchał tej uwagi z pobłażliwym uśmiechem, słuchał bowiem z przyjemnością, że kobiety zazdroszczą jego umiłowanej „lady" zaszczytów i tytułów...

I on również został wciągnięty w kraj zajęć Alicji nie szczędząc pieniędzy na filantropijne cele. Raz nawet Alicja odesłała mu czek, opiewający na nieprawdopodnie wysoką sumę...

Cudby niechętnem okiem patrzał, na dodatkowe zajęcia swego szefa przyjaciela, tembardziej, że Jasper musiał nocami nadrabiać czas, tracony na dyskusje z Alicją i wysłuchiwanie przemówień dam komitetowych. W jednej tylko dziedzinie Alicja stała się cenną siłą pomocniczą i doradcą Jaspera, a mianowicie na terenie, projektowanych przez niego, domów dla ozdrowieńców. Alicja dawała Jasperowi wskazówki, gdzie zakładać tego rodzaju szpitale, razem z nim wybierała place pod budowę, oglądała wiejskie dwory i wille, położone w nadmorskich miejscowościach. Razem oglądali projekty architektów, nabywali sprzęty, mobilizowali personel i wybierali płótno na poszewki. Pewnego dnia Alicja zjawiła się bez uprzedzenia, na Gower Street.

— Ładna historji — mruknął Cudby — nawet już tutaj dotarła.

— Tak mój drogi. Musisz się na to przygotować — odparł uradowany Jasper i wybiegł na spotkanie gościa płoniąc się jak sztubak.

Alicja czekała w przyległym pokoju. Na widok Alicji, siedzącej przy kominku z nogą opartą na ciepłej, żelaznej kracie, Jasper odczuł dreszcz rozkoszy.

W milczeniu słuchał jej żartobliwych przeprosin, za wejście, spowodowane niesłychanie ważnem zdarzeniem. Oto w drodze powrotnej z posiedzenia, przyszło jej nagle na myśl, że obydwoje zapomnieli „na śmierć" o intelektualnych potrzebach ozdrowienia. Postanowiła więc natychmiast oznajmić to Jasperowi. Gdybyż to codzień takie świetne przychodziłyby jej pomysły do głowy... Rzekłszy to, uśmiechnęła się zalotnie.

— Ci biedacy muszą mieć coś do czytania.

— Bezwątpienia...

Jasper usiadł przy stole i zapisał na skrawku papieru: „przygotować dla stu sanatorjów skrzynie z książkami (po sto sztuk). Czekać na dalsze instrukcje od lady A. H."

— A może pani mi dostarczy spisu książek? mógłbym w takim razie bezzwłocznie to załatwić.

Alicja zapewniała Jaspera, że otrzyma wykaz za parę godzin.

— Ale ja mam jeszcze inny pomysł — dodała — pielęgniarki powinny mieć ładne mundurki.

— Racja! — ucieszył się Jasper. — Byłbym o tem zapomniał. Co ja bym począł bez pani...

Znowu zapisał na karteczce: „ładne mundurki dla pielęgniarek".

Alicja zerknęła na papier i roześmiała się.

— Kto będzie je projektował? może pan Cudby?

Wyczytał w jej oczach wyraźną ofertę, więc dopisał post scriptum: — „czekać, na instrukcje lady A. H."

— Ale one nie powinny być zbyt efektowne — zauważył z uśmiechem — poco podniecać biednych rekonwalscentów.

— To prawda. Rekonwalscenci są tak przeczuleni. Zdrowi i chorzy z jednakową łatwością wpadają w sieć Erosa i zakochują się...

— Mojem zdaniem przyjaźń cenniejsza jest od miłości. A pan co o tem sądzi?

— Dotychczas spotykałem się tylko z objawami przyjaźni, więc nie mam zdania o miłości. Ale jeśli chodzi o pielęgniarki, — dodał szybko, jakby stroniąc od niebezpiecznego tematu — to nie ulega wątpliwości, że nie powinny się stroić...

Alicja pozwoliła się odprowadzić do powozu, a na pożegnanie zapowiedziała niejedną jeszcze wizytę. Jasper zapewnił ją, że będzie zawsze, o każdej porze pożądanym gościem. Są przecież teraz wspólnikami, muszą więc często się ze sobą porozumiewać. Listy nieraz się spóźniają...

Wrócił do mieszkania, pogwizdując wesoło i zabrał się do pracy.

Mijały tygodnie. Senatorja były już gotowe na przyjęcie chorych. Jasper spotykał się często z Alicją i stopniowo zapominał o troskach związanych z nienawistną osobą Burke'go. W wolnych chwilach porozumiewał się z wydawcami, w sprawie rękopisów Bunny'ego. Jeden z wydawców podjął się publikacji zbioru poezyj „Carmina Amoris". Jasper sam robił korektę, w czem mu pomagali Cudby i Alicja. Cudby z uśmiechem przyglądał się Jasperowi, który przechodził tortury spowodu niewinnych przecinków i średników. Łamał sobie głowę nad problemem interpunkcji i mawiał z rozpaczą.

— Tak się do tego nadaję, jak do szycia pieluszek...

— A ja myślę, że potrafisz uszyć nawet damską spódnicę, gdy się do tego na serjo zabierzesz — odparł Cudby — potrafisz także zostać znakomitym wydawcą...

Pomimo obecności pijaczyny Burke'go, który dawał się wszystkim we znaki — Jasper czuł się szczęśliwy. Bogactwo przestało mu ciążyć. Chwilami zdawało mu się, że zleciał z pleców kamień młyński. W rzeczywistości nic się nie zmieniło, tylko dusza Jaspera nabrała mocy i odporności, a umysł jego uwolnił się od męczących myśli. Spragnione serce poiło się wodą etejską. Zniknęła zmora samotności, wygnana przez kobietę z nieprawdziwego zdarzenia.

Pewnego wieczora Jasper wybiegł z parlamentu bez obiadu na umówione randez-vous z Alicją, ona zaś domyśliła się, że biedak umiera z głodu, własnoręcznie ustawiła przed nim talerze pełne smakołyków. Potem zaczęła mu się zwierzać ze swych maleńkich kłopotów, skarżyła się na nieuczciwą krawcowę, wreszcie skierowała rozmowę na temat Bunny'ego (nie dającego znaku życia) i rozsnuła przed Jasperem uroczą wizję jego powrotu do domu, w charakterze redaktora literackiego działu, w naszym tygodniku, wydawanym przez Jaspera.

Natomiast starannie unikała rozmowy o dramacie, który stał się przyczyną ucieczki Bunny'ego, to też Jasper, w prostocie ducha, doszedł do wniosku, że Alicja widocznie zapomniała o wszystkiem, a w każdym razie wybaczyła Bunny'emu jego romantyczny wybryk. On również był przekonany, że Bunny wróci uleczony i pełen energji.

Niepokoił się jedynie sprawą Burke'go. Włóczęga zaniedbywał się w pracy i stawiał się, gdy mu zwrócono najmniejszą uwagę, co gorsze, zakłócał spokój urzędników. Obecność buntowniczego czynnika stawała się groźną dla organizacji, opartej na mocnym fundamencie dyscypliny. Jasper przeniósł więc Burke'go do swojego salonu i mianował Cudby'ego jego wyłącznym zwierzchnikiem. Owa zmiana — jak się później okazało — jeszcze bardziej rozgoryczała Burke'go. Zanotował ją sobie w pamięci...

Pewnego dnia wszedł nieproszony do gabinetu Jaspera. Miljoner podniósł głowę z nad dokumentów, piętrzących się na biurku i spojrzał surowo na Burke'go.

— Dlaczegoście nie zapukali do drzwi?

— Nie wiedziałem, że to konieczne — odparł Burke zuchwale.

— Proszę wyjść, zapukać i czekać aż poproszę..

— Cóż to za zabawa? — bełkotał Burke.

Był jak zwykle pijany.

— Zabawa w pana domu — rzekł Jasper spokojnie i wskazał ręką na drzwi.

— No, to przepraszam pana. Nie będziemy się chyba czubić — odezwał się Burke, nie ruszając się z miejsca.

Jasper trzasnął pięścią w blat stołu.

— Co to znaczy! Proszę natychmiast wyjść!

Burke wzruszył ramionami i ociągając się spełnił rozkaz.

— A teraz — mówcie o co wam chodzi? — zapytał Jasper, gdy Burke przekroczył próg gabinetu.

— Powiem innym razem. Pan dzisiaj się gniewa Pan się faktycznie obraził...

W bladej, obrzękłej twarzy Burkie'go jawiły się przekrwione oczka. Pomimo wojowniczo nastawionych wąsów, Burke sprawiał wrażenie tchórzliwego niedołęgi.

— Wcale się nie obraziłem — zaprzeczył Jasper. — Żądam posłuszeństwa. Oto wszystko. Czem mogę panu służyć?

— Niech mi pan da ze sto funtów — rzekł Burke, obrzucając Jaspera chytrem spojrzeniem.

— Jakto, pensja wam nie wystarcza?

— Za takie marne pieniądze nie można żyć przyzwoicie, jak przystało prawdziwemu panu.

— A właściwie dlaczego chcecie żyć po jaśniepańsku?

— Już pan wie dlaczego

Jasper słuchał Burke'go bez zmrużenia powiek. Nie wątpił już teraz, że Burke chce go nabrać.

— Ja nie wiem dlaczego...

— Co tam, nie będziemy się o to spierać. Chcę sto funtów. Myślałem że pan je da. dla pana to głupstwo, — dla mnie ważna sprawa. Billings nabił mnie w butelkę, cholera.

— Billings, to mój znajomy, z którym spotykałem się na wyścigach.

Zapadła cisza.

Jasper hypnotyzował wzrokiem Burke'go, który nie mogąc znieść jego spojrzenia, spuścił oczy i kręcił się niespokojnie.

(D. c. n.)

Z cyklu: Nasze zagranicą

Marja Balcerkiewiczówna w Wiedniu i Pradze

Jak tu mówić z damą z innej epoki? Z grafinią, która na dworze Drezdeńskim dumnie sobie poczynała i w opozycji była z samym Augustem Mocnym?

Patrzę i zachwycam się. Piękna główka dumnie podniesiona. Nad prawą brwią futrzany kołpaczek spięty bryłantową agrafą. Uśmiech łaskawy pięknie wykrojonych ust.

Cudownie! Zaraz Ją zapytam o Aurorę Köenigsmark.

— „Czy się panie znały? Osobiście?“

Grafinia „Jabłonska“ dziwi się, jak można nawet w to wątpić? Piękna Aurora przecież chodziła po tych samych parkietach salonowych, co ona! I na tych samych bywała ona ensemble'ach!

Rozmawiam z uroczą damą, gdy wtem, zmienia się ona w „Jej Wysokość“ z epoki Bidermayerowskiej. Futro opada z ramion śnieżnych i przedziwnie pięknych. Romantyczne loki obramowują twarzyczkę, w którą wpatruje się zachwycony Hans Jaray.

Mitynki na szczęście tylko do połowy osłaniają filigranowe rączki.

Wpatrzona w medaljon wiszący na wąskiej, czarnej aksamitce pytam:

— „Wasza Wysokość, zechce mi udzielić wywiadu?“

Oh nie! Nie!

— „Jej Wysokość chce tańczyć! Tylko tańczyć!“

Kwiaty we włosach. Kwiaty na sukni. Tiule i koronki. Uśmiechnięte usta.

— „Cóż za płoche stworzenie!“

Za chwilę już jej niema. Jest natomiast



Nad prawą brwią futrzany kołpaczek



stylowa dama z roku 1890-go, która znapana Guy de Maupassant'a. Jakże się jej wydał ten największy nowelista swej epoki?

— „O... przecież wiecie o tem z filmu „Marja Baszkircew“. Czyż więc mam powtarzać?“ Znika osóbka w kapeluszu z trzema różami i pięciu strusiami piórami a za nią rozpływa się we mgłach kratkowany surdut i popielaty cylinder pięknego chłopca.

Na pociechę do wielkiej sali wkracza jeszcze jedna dama: Face à main w ręku. Aksamitna, suto zmarszczona i szamerowana „roba“ na wysokiej kibici...

O czem z nią mam mówić? O sztuce? Czy poezji? Uczenie wszak wygląda na tle szaf bibljotecznych ze starym u boku jegomościem w jedwabnym halsztuku i wzorzystej kamizelce.

Ale i owa dama za chwilę odchodzi. Zamiast niej na krzesełku siedzi poprostu.... panna Marysia Balcerkiewiczówna i pali papierosa.

Konfitury. Czarna kawa. Na pończosze wyhaftowane litery: M. B! A więc współczesność. Realna współczesność! A tamte kreacje to były filmy! Filmy nagrywane w Wiedniu i Pradze Czeskiej.

— „Jak się Pani czuła w stylowych rolach?“

— „Cudownie! Tylko, że w żadnej z nich nie miałam... Kochanka!“ Bardzo kobieca i płocha odpowiedź.

Praca jednak w Wiedniu u Saschy i w Praskim atelier Barrandow nie była tak lekką i łatwą, jak to na wstępie zapowiadała wesoła odpowiedź.

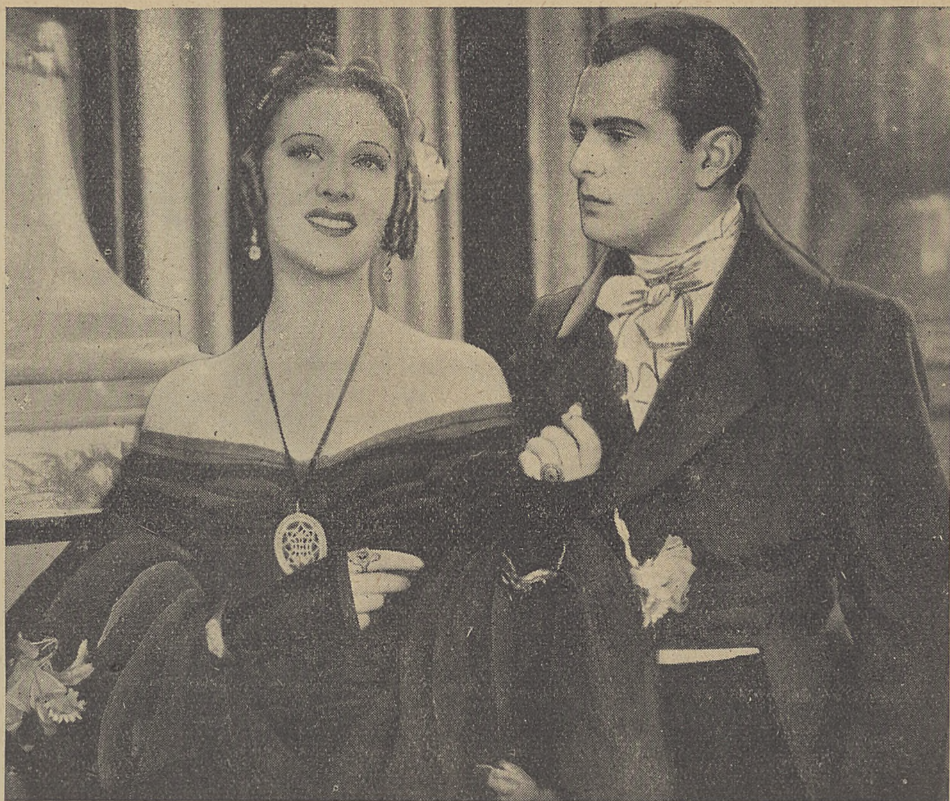
Cztery miesiące pobytu zagranicą przyniosły w dorobku artystycznym cztery nagrane filmy. — To mówi samo za siebie! Tempo pracy było niesłychane.

— „W Wiedniu? Jak było w Wiedniu?"

— „Jak w raju. Herman Kosterlitz — to genjalny reżyser! Juljusz Osterwa, który zatrzymał się przejazdem z Włoch w stolicy Austrji, był na zdjęciach w „Saschafilm" i nie ma słów na określenie swego zachwytu dla Kosterlitza. Zresztą Hollywood już go Europie porwało".

— „No... tak — to charakterystyczne. A stosunki koleżeńskie?"

— „Najmilsze na świecie! Środowisko artystyczne Wiednia wytwarza przedziwną atmosferę, serdeczną, prostą, bez blagi, o wysokiem napięciu intelektualnem. Sławny amant, Atilla Hörbiger (ten, który, jako baryton triumfy święcił na festiwalach w Salzburgu) — jest mężem Pauly Vessely! Tej samej Vessely, która zachwycała Warszawę swą prostotą i bezpośredniością, w filmach „Maskarada" i „Epizod". Dalej... dramaturg Molnar (ten od „Djabła") jest ożeniony z najpiękniejszą węgierką Lilly Darvas. Oni wszyscy razem i każdy zosobna są przemili i przeserdeczni dla nowej, polskiej artystki! Uczą ją charakteryzować się, pomagają jej, dają jej wskazówki, ułatwiają engagement: w Pradze (dwa filmy nagrane), w Budapeszcie (na wiosnę film z Franciszką Gaal), w Rzymie (pertraktacje), w Anglji (kontrakt, którego realizacja opóźni się wobec pożaru Londyńskiego, sławnego atelier). Przemili, kochani ludzie! Bez wyjątku! Wszyscy! Nawet ten portjer w hotelu! Nawet ten szofer co ją codziennie na zdjęcia woził.



Romantyczne loki obramowują twarzyczkę, w którą wpatruje się zachwycony Hans Jaray.

Ah Wiedeń! Wien du Stadt meiner traume!

Panna Marysia tęskni za Wiedniem i cieszy się na dwa nowe, współczesne filmy, które ma tam nagrywać! Cieszy się!

— „A Praga?"

W Pradze było szalone nieludzkie tempo pracy!

3 m. 40 w nocy wstawanie! 4 m. 20 auto przed hotelem! 5 godzina na miejscu w atelier Barrandow.

Na szczęście jesień była piękna w pięknej Pradze i droga nad rzeką wśród złocistych lasów, jak w bajce. Barrandow na wysokiej górze położone, jest najpiękniej urządzonem atelier w Europie.

W nowoczesnej garderobie charakteryzacja codziennie trwa od 2½ do 3-ch godzin!

O 8-ej przed aparatem. Zdjęcia do 12-ej. O godz. 12 obiad przy jednym stole z reżyserem Paul Vegeneur'em, gwiazdami i gwiazdorami! A więc partner, operator i dekorator (wiedeńscy, dobrzy znajomi), a dalej Lil Dagover, jako owa Aurora Königsmark! Urocza, miła, piękna, zdrowa i.... zawsze uśmiechnięta Lil Dagover, która w codziennem współżyciu jest najlepszą koleżanką mówiącą prawdę w oczy. Pozatem jeszcze przy tym samym stole ekipa polska: Loda Halama, Mira Wiśniewska i Wanda Jar-



Osóbka w kapeluszu z trzema różami i pięcioma strusiemi piórami.

szewska (jako że „August Mocny“ był i królem Polskim i bez polaków film nie mógł się obyć).

Od 1-ej do 5-ej zdjęcia znowu. Dwa filmy jednocześnie. Od 5 do 5½ podwieczorek. Od 5½ do 10-ej zdjęcia. Od 10-ej do 10½ wyświetlanie zdjęć, które odbywały się dnia poprzedniego. Krytyka. Ewentualnie... powtórki.

Jak widzimy panna Marysia Balcerkiewiczówna, pomimo że powtórek nie miała — nie miała również i czasu na zwiedzanie i zabawy. Nagrała tam dwa filmy zamiast Olgi Czechowej, która złamała nogę. Z tych filmów jeden w wersji francuskiej, a drugi w wersji niemieckiej.

Wogóle... co tu mówić, z temi językami to kłopot nielada. 12-cie godz. tygodniowo lekcji niemieckiego. 11-cie angielskiego i 4-y włoskiego. Ale nie tylko nad lingwistyką pracuje panna Marysia. Musi przecież jeszcze gimnastykować się, uczyć śpiewu i tańca!

A pozatem... pływanie i narty!

A pozatem masaż i spacery!

Na wszystko musi być czas, tembardziej, że przecież jest do tego jeszcze „Koko“ w teatrze Małym i „Wyzwolenie“ w Polskim.

Panna Marysia Balcerkiewiczówna zamyśla się i gasi dopalającego się papierosa.

— „No i cóż „Gwiazdeczko coś błyszczała?“ zapytuję trawestując starą piosenkę.

— „A no... nic... Jedno pani tylko powiem, że... że oddałabym karjerę filmową Grety Garbo za jedną... dobrą rolę w teatrze!“

Janina Surynowa-Wyczółkowska.



Marja Balcerkiewiczówna w filmie „Zwycięski Walc“.

Wieczór twórczości kobiecej

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki poświęciło ostatni swój wieczór klubowy w marcu twórczości kobiecej. Kompozytorki polskie są naogół mało jeszcze znane i popularne w naszem społeczeństwie, i dlatego może wieczór ich twórczości wzbudził tak wyjątkowo duże zainteresowanie. Wykonane były nietylko utwory muzyczne kobiece, ale i teksty do nich również opracowane były przez kobiety wyłącznie.

Na program koncertu złożyły się utwory najpopularniejszych autorek polskich doby dzisiejszej, a w szczególności pp. Bacewiczówny, Białkiewiczówny, Czekańskiej-Hejmanowej, Dzierzkówny, Dawidowej, Dorabialskiej, Klechniowskiej, Ossendowskiej, Rabskiej, Rupniewskiej, Szymanowskiej, Szubertowej i Wojciechowskiej.

Wykonawczyniami programu były utalentowane nasze artystki które nie szczędziły pracy ani trudu, aby jak najlepiej odtworzyć powierzone sobie kompozycje. P. Bacewiczówna odegrała sama własne utwory skrzypcowe, p. Szaniewska odśpiewała pieśni p. Dawidowej i Ossendowskiej, bardzo efektownie wypadły pieśni i utwory fortepianowe p. Dorabialskiej Heleny, w wykonaniu pp. Heleny Kozłowskiej, Marji Ogilbianki i G. Matjasiaka. Na czoło programu wysunęły się utwory pp. Zofji Ossendowskiej, w wykonaniu p. Bronisławy Wileckiej, Szaniawskiej i innych, p. Klechniowskiej Marji w wykonaniu tychże pań, a wreszcie p. Janiny Rupniewskiej, coraz popularniejszej naszej pieśniarki.

Szereg utworów pp. Róży Czekańskiej Hejmanowej, Zuzanny Rabskiej i Marji Szubertowej, wypowiedziała z dużym talentem p. Irena Malkiewicz Domańska.

Niedawno stworzony na terenie Tow. Przyjaciół Sztuki, ale bardzo już ze sobą ześpiewany zespół kobiecy p. Jadwigi Zaleskiej odśpiewał dwie śliczne pieśni p. Rupniewskiej „Hania“ i „Na Hali“.

Przepełniona po brzegi sala zgotowała gorące owacje zarówno autorkom, jak ich wykonawczyniom. Oklasków i kwiatów była moc wielka. Program bardzo obfity wysłuchany był w pełnem skupieniu.

Przy okazji należy się słów parę powiedzieć i o samem Towarzystwie Przyjaciół Sztuki. Jest to placówka prowadzona od lat 7, a od przeszło dwóch lat pozostająca pod kierownictwem niemal wyłącznie kobiet. Celem Towarzystwa jest popularyzowanie muzyki w społeczeństwie zapomocą koncertów, wieczorów muzycznych itp., oraz lansowanie młodych artystów, absolwentów szkół muzycznych i wybitniejszych uczni nauczycieli prywatnych. Prezesem Towarzystwa jest wielce zasłużona na polu pedagogicznym i znana w świecie muzycznym pianistka p. Jadwiga Zaleska, wiceprezeskami są pp. Zofja Ossendowska skrzypaczka i kompozytorka, oraz p. Kazimiera Thun Salecka — śpiewaczka. Sekretarką p. Marja Minchejmerowa, a członkiniami zarządu szereg popularnych w Polsce artystek śpiewaczek. Towarzystwo rozporządzając skromnemi w tej chwili zasobami pieniężnemi współpracuje z całym szeregiem organizacyj społecznych i towarzystw, organizując im koncerty i popularyzując w ten sposób młode talenty artystyczne. Ponadto dwa razy w miesiącu organizowane są koncerty o charakterze wieczorów klubowych na terenie samego towarzystwa.

M. M.

Przewodnik czytelniany

Księgarnia Św. Wojciecha: Zofja Kossak: „Krzyżowcy“. Powieść historyczna z czasu pierwszej wyprawy krzyżowej (1095 — 1099). Cztery tomy poważnego dzieła czyta się z podziwem dla głębokiej i wszechstronnej erudycji autorki; z zachwytem — dla kunsztu pisarskiego z jakim zdołała odtworzyć wizję wydarzeń dziejowych tak doniosłych i złożonych, nie zatracając w sieci powikłań i perspektywie nawarstwiających się wypadków i czasu indywidualnego oblicza poszczególnych uczestników krucjaty, a bohaterów powieści. Religijność i entuzjazm pisarski nie umieszczają jej krytycyzmu, nie przeszkadzają widzieć i uwydatnić mnogich ujemnych stron wojen krzyżowych. Świadomość ułomności ludzkiej natury i egoistycznych często pobudek nie zabija przecie wiary w uszlachetniający wpływ wielkiej idei i w boski pierwiastek duszy człowieczej.

Książka Zofji Kossak jest owocem wielkiego talentu, sumiennej pracy, światłego umysłu i gorącej wiary.

Inst. Wyd. Bibljoteka Polska: M. H. Szpyrkówna: „Powrót na Bałtyk“ — książka o polskiem morzu, której tom pierwszy „Błękitne Pogranicze“ jest opowieścią o miłości polskiej dziennikarki do interesującego anglika; miłości rozwijającej się na malowniczem tle polskiego wybrzeża — przerwanej wskutek niedostatecznego zrozumienia przez cudzoziemca patrjotycznej wrażliwości polki. Tom drugi „Miasto na żaglach“ uzupełnia część pierwszą opisem imponująco szybkiego rozrostu polskiego portu.

Książka posiada niewątpliwe walory propagandowe.

Gł. Księgarnia Wojskowa. J. Giżycki: „Chleb i Chimera“ — pamiętnik urozmaiconej włóczęgi po Ameryce Północnej i Południowej; pisany bezpretensjonalnie — czyta się łatwo i z zaciekawieniem. Autor, dopingowany w równej mierze potrzebą zarobku jak młodzieńczem upodobaniem do zmiany otoczenia i niekonwencjonalnych przeżyć, próbował kolejno fachów cowboy'a, szofera, drwala, górnika i filmowego statysty; miał sposobność obcowania z ludźmi tej miary co Paderewski i Rockfeller. Temu ostatniemu poświęca w swych wspomnieniach parę kart bardzo niestety zresztą powierzchownych.

Książnica Atlas. Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki: „Wisła“. Najdojrzalsi „spece“ zawodowcy krytyki literackiej wahają się czy nazwać tę książkę świetnie udokumentowanym reportażem, czy powieścią obyczajową. „Wisła“ wprowadza czytelnika w odrębny, zamknięty świat „wodników“, ludzi których życie upływa na rzece, w ciasnych chałupkach berlinek dowożących towary do portów wiślanych. Sprawy powszednie tego pływającego żywota, waśni sąsiedzkie i rodzinne, nieustanna walka z wodnym żywiołem — zostały opisane z wielkiem bogactwem szczegółów i erudycją lokalnego słownictwa imponującą laikom zamieszkałym na stałym lądzie. Ten nadmiar szczegółów i wodnego regionalizmu odsuwa jednak właściwą akcję na plan tak daleki, że śledzenie jej wymaga od czytelnika większego napięcia uwagi i zapasu cierpliwości niż te jakich zwykliśmy udzielić lekturze.

Tow. Wyd. „Rój“. Halina Lenczewska - Bormanowa: „Z. S. S. R. w Oczach Kobiety“. Wnikliwie i inteligentnie pisane (z nader widoczną troską o bezstronność) reportaże z kraju naszych wschodnich sąsiadów. Książka mogąca dostarczyć wielu cennych i bezsprzecznie autentycznych informacyj o ojczyźnie wielkiego eksperymentu, który nas niepokoi, zaciekawia i oburza naprzemian.

Gebethner i Wolff. Zygmunt Nowakowski: „Stawiam Bańki“. Liczne wielbicielki krakowskiego feljetonisty powitają z niewątpliwą radością ukazanie się świeżego zbiorku jego feljetonów, choć czytały je w odcinkach niedzielnych numerów I. K. C. Jest w tej książce sporo miłych uśmiechów (w tych Nowakowski celuje) i sporo też zrzędzenia: może nawet za dużo, tembardziej, że nie zawsze słusznego. Takie arcyperły humoru jaką jest historja o „mięsie po chińsku“ opowiedziana w „Przylądku Dobrej Nadziei“ nie udają się autorom ani co rok, ani co książka. O to nikt rozsądny nie powinien zgłaszać pretensji. Byłoby jednak pożądane, aby autor uroczych feljetonów, których największy urok stanowi pogoda, zgłaszał mniej pretensji do życia i ludzi; zwłaszcza pretensji... niezupełnie uzasadnionych. *j.k.*

Charles Braibant. Le secret d'Anatole France.

Chociaż Charles Braibant należał do starszego pokolenia, niezwykła szczerość umysłu i szeroka skala zainteresowań stawia go w szeregach młodej generacji.

Charles Braibant odnosi się z entuzjazmem do Anatola France'a i w swojem dziele o wielkim pisarzu podkreśla jego niezwykłą uczciwość, jak również poświęca wiele miejsca ewolucji poglądów najświetniejszego umysłu naszej ery. Zatrzymuje się również dłużej nad kryzysem ducha, jaki przechodził Anatole France.

Dzieło Charles Braibant'a czyta się jednym tchem. Stanowi ono niezmiernie ciekawe studjum historyczne. Maluje się w niem historja przymierza francusko-rosyjskiego, ilustrowana drobnemi zdarzeniami i anegdotami, które stanowią niby latarnię magiczną, rzucającą obrazy na ludzkość.

W chwili gdy Parlament Francuski debatuje nad paktem francusko-sowieckim dzieło Charles Braibant'a stanowi prawdziwą retrospektywną ucztę współczesności. *Andrée Ito.*

Książki dla dzieci i młodzieży

M. Mezger — „Monika jedzie na Madagaskar“ tłum. Schechtlówna. Wyd. Św. Wojciecha.

Coś z egzotyzmu „W pustyni i w puszczy“ i ze świeżości, jaką tchnie „Lato leśnych ludzi“ — ma ta naprawdę piękna książka. Zapominamy, że to tłumaczenie tak dalece uczucie braterstwa łączy nas odrazu z Moniką i jej ojcem. Życzliwość ludzka, podziw dla cudów ziemi i mądrości Bożej — wzrasta w nas wraz z zainteresowaniem niezwykłą podróżą dziewczynki.

Towarzysząc jej w drodze i na Madagaskarze, ani na chwilę nie przestajemy zachwycać się tem, co ona przeżywa. Choć właściwie powieść nie jest powieścią, jak wiele innych tego typu. Niema żadnej intrygi, czarnych i idealnych charakterów, ani nieprawdopodobnych sytuacji. Zwyczajny opis naukowej podróży. Ale jakiś nieuchwytny czar talentu autora sprawia, że w tych spokojnie przesuwających się przed nami obrazach — jest radość, smutek i dostojność, tragizm i humor prawdziwy. Że zarówno krótkie opisy przyrody, jak i szkicowo potraktowane, lecz b. plastyczne typy ludzkie — przemawiają do wyobraźni i serca. Że nieograniczony urok dalekich przestrzeni i ciepło własnego domu łączą się w jeden akord zdrowej radości życia.

Bez ukrywania zła i bez ckliwości uczymy się patrzeć w świat przez pryzmat dobroci i piękna.

E. Salgari „Król prerji“ Tłum. Olexińskiej. Rys. Świerczyński. Wyd. Św. Wojciech.

Powieść awanturnicza w dobrym stylu. Starsi chłopcy przeczytają ją nietylko z wielkiem zainteresowaniem, ale i z pożytkiem. Emocjonująca historja porwanego markiza obfituje w ciekawe szczegóły z zakresu geografji i żeglarstwa w szybkiem tempie akcji nie zgubiono zagadnień moralnych. Fałsz i tchórzostwo ukarane, triumfuje odwaga i prawość. *Alina Kwiecińska*

Uśmiech w pociągu

Pociąg jest jak miasto. We wszystkich przegródkach — przedziałach siedzą zatajone jakieś ludzkie sprawy, małe, wielkie, śmieszne i tragiczne. Zdążają do celów, gdzie mają być rozwikłane, czekają na swoje przeznaczenie, złożone w eleganckich teczkach, w przybrudzonych woreczkach, ukrytych na piersiach, w zmęczonych wytężeniem mózgach, w strapionych sercach.

Niezależnie od klasy, wszędzie jest to samo: zadumany poważnie mąż stanu układa sobie w myśli mowę sejmową; jeżeli wszystko dobrze pójdzie, karjera zapewniona, w przeciwnym razie — brr... Mąż stanu zaciska ręce nerwowym ruchem — nie myśleć, za wszelką cenę nie myśleć.

— Można panu służyć słuchawkami, śliczny program w radjo, albo może książka, albo może gazeta. —

W progu przedziału stoi śliczna młoda osóbka i z miłym uśmiechem proponuje to wszystko. Jest ubrana w granatowy, jedwabny fartuszek, ozdobiony skórzanym kołnierzem i mankietami.

Urzędowy strój „radjowych panienek" Tow. Księgarni kolejowych „Ruch".

Mąż stanu uśmiecha się. Weźmie i radjo, i książkę, a przedewszystkiem gazety. A czy panienka może z nim trochę porozmawiać? Nie, panienka nie może, wszelkie flirty z podróżnemi w czasie pracy są surowo wzbronione. Może najwyżej umówić się na potem, ale przecież nie z tym brzuchatym, łysym jegomościem. Tam w drugiej klasie jedzie przystojny wojażer; którego panienka zna już oddawna. Zanim jednak tam dojdzie, musi przejść cały długi korytarz i zajrzeć do każdego przedziału. W kącie przy oknie siedzi smutny pan. — Może radjo — O tak, proszę.

Smutny pan wraca do domu, w którym go nikt nie czeka. Wraca z pogoni za żoną, która ...pewnego dnia niespodziewanie wyjechała.

— Teraz powiedziała, że za nic nie wróci.

„Wrócisz do mnie, wrócisz" — śpiewa radjo słowami bardzo starej piosenki, i smutny pan weseleje nagle. Może jednak....

Panienka zbiera, jak kwiaty te wszystkie uśmiechy, wita kordjalnie gromakę żydów w trzeciej klasie. To są wszystko jej stali klienci — zawsze biorą radjo, gazety, papierosy.

Ach, tak, tylko jeszcze trzeba namówić na jakąś wesołą książkę starą, siwą panią, która siedzi koło okna: Płacze. Jedzie do ciężko chorej córki — nic nie wiadomo, moja panienko.

Panienka się uśmiecha i oto starsza pani uśmiechnęła się także. Tak, ta książka będzie napewno najlepsza, opowiada o cudach w Lourdes.



Na stopniach wagonu stoi śliczna, młoda osóbka w urzędowym stroju „radjowej panienki" Tow. Księgarni kolejowych „Ruch".

Wszystkie przedziały, cały pociąg obdarzony został radjem, książką i... uśmiechem.

Panienka wraca do kabiny na swój „obiad" — bułka z szynką i szklanka herbaty. Dopiero wieczorem na krańcowej stacji zje coś gorącego, wypocznie i będzie jechać spowrotem, obliczając ile zarobiła i jak będzie wyglądał ten procent.

— No i jak to wygląda — pytam, owego wieczoru, kiedy w ciasnym pokoiku „Ruchu" na dworcu Głównym zobaczyłam pierwszy raz moją radjową panienkę.

— Wygląda różnie — ale ostatecznie wyżyć można — odpowiada przyjaźnie, ledwo żywa ze zmęczenia. Składa szybko rachunek kontrolerowi i... już jej niema Spanie w swojem łóżku nie jest łatwo dostępnę rozkoszą dla „radjowej panienki."

Mit.

Tygodnik Kobiety, referując sprawy ogółu kobiet, dokumentując zasługi jednostek, służąc każdej dobrej i słusznej sprawie, mieści na swoich szpaltach wszystko to co nas interesuje, nie bagatelizując spraw powszednich, maleńkich napozór, a jednak wchodzących w skład całokształtu życia.

Każda kobieta znajdzie w Tygodniku odpowiednik na swoje zainteresowania, a od nas tylko zależy aby pismo kobiet stało się wkrótce potęgą.

Wierzymy, że bliskim jest dzień kiedy Tygodnik Kobiety powiększy liczbę swoich szpalt, będzie mógł sięgnąć po najpierwsze pióra, pójść w świat w szacie budzącej podziw i szacunek.

JEDYNE PISMO KOBIET W POLSCE musi się stać pismem silnem i pięknem, inaczej będziemy musiały przyznać rację tym, którzy tak łatwo wojują ironicznemi komunałami na temat „kobiecej inicjatywy".

WZYWAMY WSZYSTKIE KOBIETY POLSKIE DO ROZPOWSZECHNIANIA TYGODNIKA KOBIETY. Każda nowa prenumeratorka to dalszy krok na drodze rozwoju pisma!



W obronie przed górskiem słońcem...

Insbruck niezapomniane miasto

Insbruck wywarł na mnie niezapomniane wrażenie. Położenie tego miasta jest tak piękne, że człowiek doznaje oszołomienia i milczy lub zachwyca się głośno, zdając sobie sprawę z niestosownej banalności swych wykrzykników.

Góry są widoczne z każdego punktu miasta. Za ostatniemi domami wznoszą się pionowo białe ściany otaczające ciasną dolinę Innu'.

Chodziłam po ulicach z zadartą głową zgorszona obojętnością przechodniów, którzy zachowywali się tak, jakby dookoła nich leżała mazowiecka równina, a nie cudowne potężne Alpy.

Miasto oglądałam wieczorem, kiedy góry niknęły na czarnem tle nocy. Wtedy to dopiero stare, wąskie uliczki, gmachy i oświetlone sklepy przyciągały uwagę. Dzień wypełniały przeżycia narciarskie. „Białe szaleństwo“ wypędzało o szóstej rano z łóżka, aby pierwszą kolejką dostać się w góry.

Będę pamiętała zawsze mój najdłuższy, alpejski zjazd z Glungetzer'u. Po śnieżnej i mglistej pogodzie przyszło wreszcie słońce.

Powietrze mroźne rano z biegiem godzin stawało się coraz cieplejsze. Najpierw wiatrówka, potem sweter i rękawice powędrowały do plecaka. Opalone, obficie smarowane tłustemi kremami twarze błyszczały jak mosiężne rondle. Podchodzenie do schroniska



Za ostatniemi domami wznoszą się pionowo białe ściany.

pod samym szczytem Glungetzer'u około 3.000 m. n. p. m. trwało 5 godzin.

Perspektywa powrotu, 16-sto kilometrowego zjazdu, odpędzała pokusę rozciągnięcia się na nartach niby na leżaku i rozkosznego garowania w słońcu.

Wolne miarowe tempo podchodzenia na fokach, (skórki focze przypinane lub przyklejone do płozy nart zamiast smarowania znakomicie ułatwiają podchodzenie) — nie było wcale męczące.

Nauczyłam się dopiero w Tyrolu oceniać fok', do niedawna jeszcze wyszydzając z gryzącą ironją wszelkie niesportowe ułatwienia w narciarstwie.

Małe, w kamieniu wykonane Glungetzer Hütte niespodziewanie wyrosło przed nami. Wewnątrz urządzone było z artystyczną prostotą. Ciemne z dębowych desek ściany, belkowany sufit prymitywne stylowe zydle nadawały izbie jakiś średniowieczny charakter.

Co chwila wchodziły nowe grupki narciarzy rzucając narciarskie pozdro-



Zasłużony wypoczynek.

i wesoło. Gorące parówki, trochę stare, ale wyśmienite bułki i cudowny napój Ski-wasser (gorąca woda z sokiem, cytryną i cukrem) zaspokoiły chwilowy głód. Czasu wiele na odpoczynek nie było trzeba przecie jeszcze deski przygotować do zjazdu.

Foki zostały schowane do plecaka, a narty dobrze przetarte woskiem na gładką i śliską powierzchnię.

Na garni wiatr podnosił tumany srebrnego pyłu. Odbicie kijami i narty bezszelestnie ruszyły po świeżym puchu.

Myślę że dla dusz narciarskich nagroda wieczna, wyglądałaby jak taki niekończący się nigdy zjazd z Glungetzer'u.

Narty niosły szaleńczo ulegając jednak posłusznie wychyleniom ciała. Wiatr chłodził rozpalone policzki i napędzał łzy do oczu.

Zamiast dwóch długich desek odczuwało się raczej skrzydła u ramion, ciało było lekkie i sprężyste, a serce wypełniała jakaś przeogromna radość z istnienia i z udziału w harmonijnem pięknie otaczającego świata.

Deski zgrzytnęły na wytartej szosie. Równina, powrót do miasta. Z uczuciem „strąconego anioła" wsiadałam do autobusu.

W parę godzin potem opuszczałam Insbruck, niezapomniane miasto z bajki. Żal łagodziły projekty nowych wycieczek w innej grupie Alp.

H. Iwaszkiewiczówna

Z refleksyj kosmetycznych

Czarne strony wiosny

Wiosna niekoniecznie jest przyjaciółką kobiety, zwłaszcza w stosunku do jej skóry, a już kaprysy tej naszej, polskiej, słynnej ze swojej niestałości wiosny nie jednokrotnie dają się jej we znaki. Wchodzą tu w grę zarówno pierwsze promienie słońca, jak ostre wiatry lub szarugi, które z jednej strony sprzyjają powstawaniu piegów u osób skłonnych do tej wady skóry, z drugiej stają się niejednokrotnie powodem opierzchnięć, szorstkości, a nawet defektów skóry, zwłaszcza przy skórze nadmiernie suchej i wrażliwej, jaką spotyka się u artretyczek.

Jak wiadomo, skłonniejsze do piegów są osoby, obdarzone delikatną, a białą skórą, co jest zasadniczą regułą u blondynek, a szczególnie kobiet rudych, bez względu zresztą na spotykane w tym razie wyjątki. Walka z piegami jest trudna, gdyż z jednej strony wymaga wytrwałej cierpliwości, z drugiej zaś nie rokuje nadziei by można było raz na zawsze usunąć skłonność do ich powrotów; w zimie giną one zazwyczaj same przez się, aby ponownie pojawić się wraz z pierwszemi promieniami słońca.

Oczywiście starać się trzeba przedewszystkiem o zapobieganie występowaniu piegów u osób do tego skłonnych. W pierwszym rzędzie muszą one unikać bezpośredniego działania promieni słonecznych; w tym celu osłaniać należy twarz kapeluszami o szerokich rondach nosić woalki, w miarę potrzeby parasolki. Pamiętajmy, że najlepiej nas chronić będą w tym razie powyższe akcesorja tualetowe w kolorach, czyli czerwone pomarańczowe i żółte, oraz jasno bronzowe, które to szczęśliwie w tym roku cieszą się nawet łaskami mody.

Do mycia skór skłonnych do piegów najlepiej nadawać się będą mydła przetłuszczone z jednoprocentowym dodatkiem salicylu lub boraksu, kremy żółtkowe, żółtko zmywane wodą przegotowaną z boraksem, albo odwarem ze skórek migdałowych, zmywanie przekrojonym ogórkiem, mleczkiem migdałowem, sokiem z poziomek. Na dzień twarz i szyję oraz ramiona i plecy, o ile są odsłonięte, chronić należy warstwą specjalnego t. zw. światło chronnego kremu. Krem taki zazwyczaj zawiera chininę, aeskulinę, a ponadto, jako krem dzienny, winien być dokładnie wchłaniany przez skórę, nie nadając jej połysku. Na to używamy puder również z dodatkiem środków światłochronnych.

Przy istniejących już piegach zmuszeni jesteśmy, możliwie, nie drażniąc skóry, wywołać jednak złuszczenie się naskórka, co pociąga za sobą i ustępowanie piegów. Leczenie to należy zaczynać od środków łagodnych, stopniowo jedynie i w miarę potrzeby zwiększając dawki środków złuszczających. Ostrożność ta jest konieczna ze względu na niejednakową wrażliwość skóry u poszczególnych osób.

Dla zwolenniczek środków domowych nadmienię, że dobrych wyników oczekiwać można, zwilżając piegi cytryną, wodą utlenioną, przyczem zachować jednak należy umiar i pastępować ostrożnie Jak wyżej wspomniałam, w sezonie stosować można maseczki z rozgniecionych na miazgę poziomek. Stosowanie maści złuszczających, przerwać należy niezwłocznie po osiągnięciu zamierzonego efektu.

Co dotyczy pielęgnowania skóry opierzchniętej, łuszczącej się, pamiętać należy, że przy silnem jej podrażnieniu unikać trzeba mycia mydłem, czasem nawet usuwamy wodę, zastępując ją odpowiedniemi płynami, kosmetykami w postaci emualsyj, jak mleczko lanolinowe, migdałowe i t. p. lub olejkiem ze słodkich migdałków, mlekiem, oliwą jadalną. O ile do mycia używamy wodę, winna ona być przegotowana, o temperaturze letniej; przed myciem twarz, oraz szyję natłuszcza się kremem neutralnym i zamiast mydła użyjemy w tym wypadku odpowiednio spreperowanych otrąbek. Dobrze też łagodzi podraźnienia skóry zmywanie odwarem z kwiatu lipowego.

Na noc należy twarz i szyję powlekać kremem tłustym odżywczym; na dzień używać kremu pod puder również odżywczego, ale wchłanianego całkowicie przez skórę co w ostatnich czasach zostało w pełni już osiągnięte przez współczesną chemję kosmetyczną. Do pudrowania, w tym razie użyjemy czystego pudru higjenicznego. Przy uczuciu swędzenia, pieczenia, twarz przypudrowywać najlepiej czystą mączką ryżową uperfumowaną.

Racjonalne, systematyczne leczenie w zakładzie kosmetycznym polega tu na stosowaniu kremów leczniczych, połączonych z naświetlaniem lampą odpowiedniego typu, z masażem twarzy i szyi, oraz z następczem nakładaniem maseczek ziołowych, lub plastycznych-odżywczych i stosowanemi okładami. Pomyślny rezultat zazwyczaj nie daje na siebie czekać.

Nie zapominajmy, że te anomalje skóry dają się we znaki przeważnie osobom, których ogólny stan zdrowia nie jest w całkowitym porządku; uwzględniać przeto należy jak najbardziej ogólne ich podłoże, zwalczając uspasabiające w tym kierunku defekty zdrowia, jako to artretyzm, nieprawidłowe funkcjonowanie żołądka i kiszek i t. p., co jest już naturalnie terenem interwencji lekarskiej. *Magdalena Poznańska*

Drużyny ratownicze i wojna

Nie mówimy o kwalifikowanej pielęgniarce szpitalnej, a o członku drużyny ratowniczej, udzielającym podczas wojny pierwszej pomocy. Takie drużyny wzdłuż całej linji frontu zbierają rannych. Znoszą w bezpieczne miejsce, zakładają pierwsze opatrunki, kwalifikują ich dalszy przydział do szpitali przyfrontowych, czy też w głębi kraju. W drużynach takich głową bywa lekarz. pozatem zgraną grupę pracowników tworzą sanitarjusze i sanitarjuszki .

Kiedy wybucha wojna wszystkie kobiety naraz rzucają się na kursy Czerwonego Krzyża. Przechodzą je w tłoku i pośpiechu. Brak wtedy sił wykładowych, bo lekarze są już powołani i nie mogą porządnie prowadzić szkolenia. I zaraz po takim kursie kobiety chcą iść na front. Natychmiast. Taki już jest zwyczaj i taki szlachetny pęd do bohaterstwa.

Lotniczo-gazowa wojna przyszłości, sypiąca na głowy niewinnych cywilów w głębi kraju różnorakie bomby, zażąda od kobiet daleko liczniejszej służby i na całym obszarze państwa, nietylko wzdłuż pasa frontu. Każdy schron miejski, ulice, dom, brama, zakład przemysłowy, dworzec przy węźle kolejowym. będzie potrzebował drużyn ratowniczych. Oczywiście, przy takiem zapotrzebowaniu drużyny muszą być więcej niż w 50% kobiece, nie starczy do nich na front powołanych mężczyzn. Wartością niezmierną drużyny, oprócz kwalifikacji ratowniczych, jest dobre zgranie się zespołu. Kiedy bez słowa komendy każdy spełnia swoją część zadania, bez zapytań, bez wahań i pomyłek, wtedy dopiero drużyna jest drużyną. Na łapu capu zegnany zespół długo musi się zżywać, żeby dojść do tej doskonałości. Dlatego koniecznie trzeba tworzyć drużyny ratownicze jeszcze w czasie pokoju. I dlatego też, żeby bez pośpiechu i rwetesu, przez dobrych wykładowców, szkolić w samej sztuce ratowania.

Byłoby pięknie, gdyby można podczas pokoju skompletować choć 50% potrzebnych w przyszłości drużyn ratowniczych, których członkowie byliby już zarejestrowani i podlegali ewidencji.

Nikt nie rozumie potrzeby szkolenia w udzielaniu pierwszej pomocy. W mieście prowincjonalnem, gdzie jest 10 tysięcy mieszkańców, nie odbył się kurs Czerwonego Krzyża, bo nie można było zebrać 20 osób.

W przyszłej wojnie oprócz drużyn każda kobieta powinna znać najprymitywniejsze zasady ratownictwa. Jeśli potem, pełna dobrych chęci, zacznie bez pojęcia ratować zagazowanych, może być przyczyną wielu śmierci. Gdy duszącemu się fosgenem zastosuje sztuczny oddech, u którego ruch każdy może być powodem zgonu. Gdy oparzonemu iperytem zechce łagodzić ból tłuszczami, które wprowadzą truciznę w głąb organizmu — to będą wszystko odruchy „zdrowego rozsądku" zupełnie błędnego, wobec skomplikowanego działania trucizn bojowych.

Każda kobieta, każda matka przedewszystkiem, powinna przejść kurs Czerwonego Krzyża, ażeby w nagłych wypadkach nie robić karydnalnych błędów jak te wyżej opisane, nietylko podczas wojny, ale w czasie pokoju.

Wszystkie społeczne instytucje znają typ niewykwalifikowanych kobiet, które przychodzą i błagają, żeby im dać społeczną pracę, że ofiarowują czas swój bezpłatnie, byleby tylko pracować dla kraju. Powierzyć im nic nie można, bo nic nie umieją...

Gdyby te kobiety, spragnione pracy, zdobyły się na niewielki koszt kursu Czerwonego Krzyża, miałyby przed sobą wielką odłogiem leżącą dziedzinę pracy: podniesienie poziomu higjenicznego w kraju. W domu, kuchni, łazience, szkole, warsztacie, a przedewszystkiem przy pielęgnowaniu dzieci, jest to wielkie codzienne zadanie, o którem się wcale nie pamięta.

Na ulicy leży epileptyk, stoi nad nim gromadka eleganckich pań. Zachowują się biernie. Tylko jakaś babina w pośpiechu wpycha mu klucz (koniecznie klucz) do ręki i przytrzymuje głowę, żeby nią nie tłukł o kamienie. Ta przesądna kobiecina jest aktywniejsza (mimo głupiego klucza) od stadka inteligentnych ale bezradnych osób. Tak biernie koło brudu, choroby i nieszczęścia przyzwyczailiśmy się przechodzić. Wszystko ma być załatwione drogą urzędową przez urząd, miasto, ustawę. Zapominamy ile robiła i robi zawsze i wszędzie umiejętna inicjatywa prywatna.

Niechby każda kobieta znała najpierwsze zasady ratownictwa, higjeny, aseptyki i stosowała je pilnie w promieniu swego domu, znajomych, praczek, dozorców, ludzi wszystkich, z którymi się styka, jakby się podniósł ogólny poziom. I może sprostowanyby został pogląd, że czystość potrzebuje łazienki kaflowej.

Tak więc od potrzeb wojny, wielkich i nagłych, do dnia codziennego od kuchni do kołyski, kobieta, która nie jest ratowniczką, źle spełnia swoje życiowe zadanie.

Streszczamy:

Kto jest samotny, nie będzie musiał przedewszystkiem ratować najbliższych i domu, tego miejsce będzie podczas wojny w drużynach ratowniczych. Drużyny będą frontowe i krajowe. Wymagają dobrego, spokojnego przeszkolenia i wyćwiczenia się jeszcze podczas pokoju.

Poza tem każda kobieta będzie bronić swego domu podczas wojny lotniczo-gazowej. Każda musi znać rotownictwo, choć w mniejszym zakresie.

Gdyby każda kobieta znała i stosowała zasady ratownictwa, higjeny i aseptyki, podniósłby się rozpaczliwy stan higjeniczny naszego kraju, pociągający za sobą corocznie tysiące ofiar, szczególnie wśród dzieci.

A. Solska.

Wiadomości radjowe

ROLA RADJA W WOJNIE ABISYŃSKIEJ.

Funk Express poświęca dłuższą wzmiankę doniosłej roli, jaką radjo odgrywa w wojnie abisyńskiej jako sposób porozumiewania się dowództw z poszczególnemi oddziałami. Marsz. Badoglio stwierdził w swem sprawozdaniu, że radjotelegrafja była jednym z najważniejszych czynników przy ostatnich zwycięstwach.

TADEUSZ KASSERN ODZNACZONY NAGRODĄ POLSKIEGO RADJA

Polskie Radjo popiera usilnie wszelkie odruchy, zmierzające do podniesienia poziomu kultury Polski. Ostatnio przyczynia się w wydatnym stopniu, moralnie i finansowo, do organizowania konkursów muzycznych, mających na celu wyszukiwanie muzycznych talentów polskich. Na Konkurs Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej wyznaczyło Polskie Radjo nagrodę w wysokości 500 zotych. Nagroda ta przypadła znanemu dobrze radjosłuchaczom bardzo utalentowanemu kompozytorowi Tadeuszowi, Zygfrydowi Kassernowi za Koncert na orkiestrę smyczkową. Inne nagrody przyznano Romanowi Palestrowi (1-sza nagroda) i Janowi Ekierowi (III nagroda).

RADJO W SCHRONISKACH ALPEJSKICH.

Italski Klub Alpejski powziął ważną inicjatywę. Największe ze schronisk alpejskich, których jest około 40, będą połączone zapomocą radjotelefonów z miejscowościami, leżącemi w dolinach. Schroniska uzyskują możność przesyłania i otrzymywania szybkich informacyj, wiadomości meteorologicznych i td.

Komisja radjofoniczna alpejskiego klubu italskiego pracuje intensywnie nad instalowaniem aparatów na fale krótkie i ultra-krótkie, zapewniających komunikację na przestrzeni 10 klm.

Próby przeprowadzone ze schronisk „Principe Umberto“ i „Monte Piana“, połączonych ze stacją Misurina, dały doskonałe wyniki.

Uruchomienie tej komunikacji będzie miało znaczenie równie dla organizowanych przez Królewskie Towarzystwo Aeronautyki i przez E. P. A. R. przepowiedni meteorologicznych.

Kaftanik dla dziewczynki od 2-3 lat

Wełna Srebrna Kaskada Firmy „Trójkąt w Kole“, kościane szydełko

1 rząd — łańcuszek 94 oczek zaczynający wycięcie koło szyji,

2 rząd — 24 słupki, w 25 oczko łańcuszka 3 słupki, w następne oczko słupek, w 27 oczko znowu 3 słupki, następnie 40 słupków w następne oczka, 3 słupki w następne 68 oczko, 1 słupek w następne oczko i 3 słupki w 70 oczko a w pozostałe oczka 24 łańcuszka słupki — 3 rząd — słupki, zaś w każde dodanie poprzedniego rzędu, w drugie oczko tegoż dodania zrobić 3 słupki.

Powtarzać to samo do rzędu 22 włącznie.

23 rząd — w każdy słupek jeden podwójny słupek.

24 rząd — w pierwsze oczko 1 podwójny słupek, 1 oczko 1 podwójny słupek. następnie 2 oczka, i w następne oczko znów 1 podwójny słupek 1 oczko, 1 podwójny słupek, tak powtarzać do 22 oczka, przy którem składamy robotę we dwoje i łączymy karczek by otrzymać wykrój rękawa, następnie robimy 40 razy znowu 1 podwójny słupek, 1 oczko, 1 podwójny słupek i znów łączymy na drugi rękaw, i kończymy resztę 22 oczka tym samym ściegiem — 1 podwójny słupek, 1 oczko, 1 podwójny słupek.

Następnych 20 rzędów robimy tym samym ściegiem.

Ostatni rząd zęby: w pierwsze oczko 3 podwójne słupki, 1 oczko, w następne oczko 3 podwójne słupki, w następne półsłupki i powtarzać.

Rękaw: 9 rzędów ściegiem, 1 podwójny słupek, 1 oczko, 1 podwójny słupek, następnie 2 rzędy słupków biorąc tylko uformowany z poprzedniego rzędu łańcuszek jednego oczka, następne półsłupek i powtarzać.
ny słupek, 1 oczko, 1 podwójny słupek i zakończyć zębami jak dół kaftanika.

Kolo szyji, zrobić słupek, 2 oczka, słupek w trzecie oczko i powtarzać do przeciągnięcia wstążki.

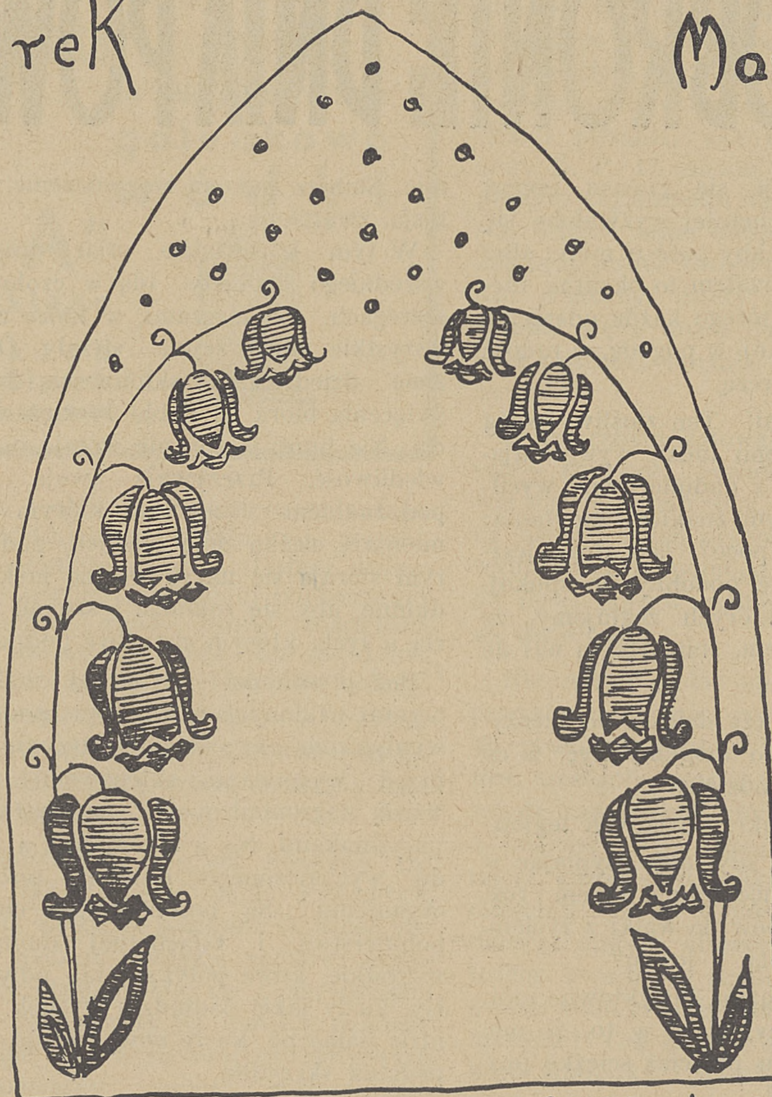




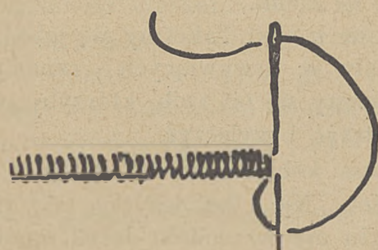
Kapturek

Mariog

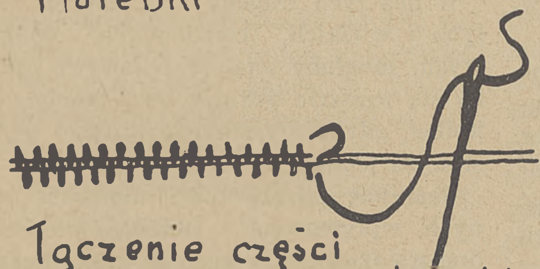




część kapturka



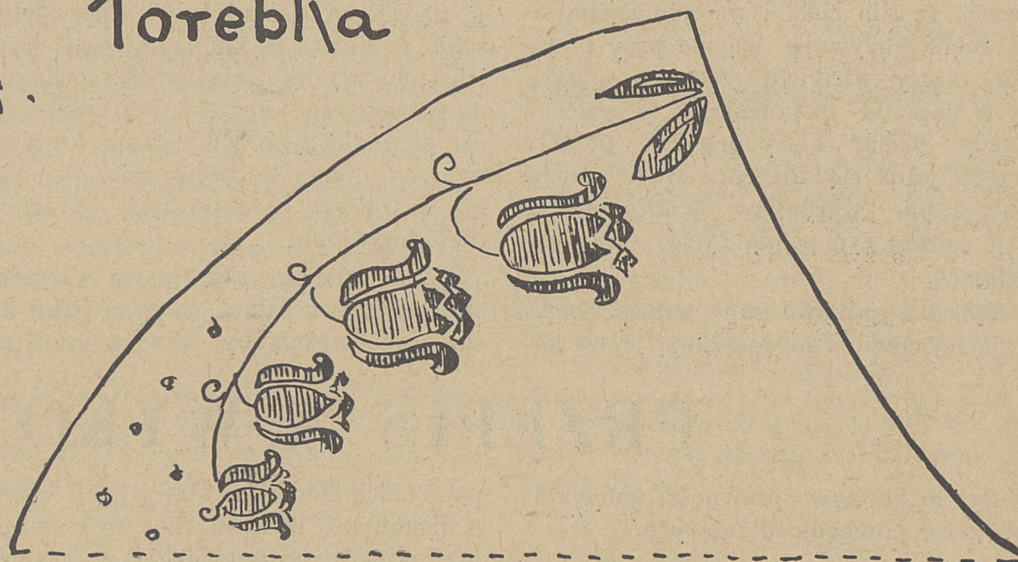
dzierganie brzegu kapturka i torebki



łączenie części kapturka i torebki.

Torebka





Połowa części torebki.

W OBRONIE DNIA POWSZEDNIEGO

Bronić go staje się czasem ponad ludzkie siły. Najchętniej wyzwałoby się go na pojedynek, aby paść u mety, albo przebić celnym strzałem to okrutne, nieustępliwe serce, którego każde uderzenie godzi w nasz spokój, w pogodę, w radość życia, w moc twórczą.

Dzień powszedni! Ten złośliwy wróg olbrzymiego zastępu ludzi, wywalczających kęs chleba z nadmiernym wysiłkiem, pod ognistym znakiem zapytania: „w imię czego? poco? jak długo jeszcze?“ Mógłby być podobny do spokojnych wód, po których żeglujemy, że zdrowym wysiłkiem, zbliżającym nas do celu.

Mógłby! Ale jakże dalekie od rzeczywistości jest to co mogłoby być, a co nam przypada w udziale.

Jest nas tych ukrzyżowanych legjon.

Skąd bierzemy siły, aby usypiając w bezgranicznem zmęczeniu, z lękiem i rozpaczą wstawać znów do walki z życiem, z naszą szarą dolą, z losem?

Poczucie obowiązku, instyktowne umiłowanie życia, czy wiara w to, że ono samo wskaże nam przecież ścieżkę prowadzącą do celu?

Nie byłoby to takie smutne, gdyby nie przeświadczenie, że w tej walce o *możność przetrwania* marnuje się tyle twórczości, że siła ciała i wszechpotężna siła ducha zużywają się nie przy budowie rzeczy wielkich, rzeczy posuwających naprzód pokolenia, a w walce o każdy dzień, który przecież przeżyć trzeba jeżeli się nie chce zrzec nadziei doczekania warunków, w których będzie można żyć pełnią życia, a nie wegetować.

Tylko wyjątkowo silne natury doczekają tej chwili i to doczekają jej w formie. Słabsze pokona wycieńczenie, depresja, zwątpienie.

W tym korowodzie ofiar dnia powszedniego kobiety idą w czołowych szeregach. Są tarczami, w które celują wszystkie najostrzejsze strzały. Obciążone dziedzicznie skłonnością do poświęcenia biorą na siebie ¾ ciężaru życia. Nie buntują się, nie wołają o sprawiedliwość. Przeżywają swoją mękę pod znakiem uśmiechu, którym opromieniają ciężką dolę bliskich, pod którym starają się ukryć własną męką, za dumne, aby się załamać i szukać oparcia u tych, którym chcą być podporą.

Ileż przechodzi ich przed naszemi oczami wtulonych w wiatrem podszyte, wyniszczone okrycia, ileż zatrzymuje się przed wystawami sklepowemi sycąc wzrok nagromadzonemi na wystawach przysmakami. Nie z łakomstwa, a z głodu wycieńczonego brakiem pożywek organizmu. Są uosobnieniem cichego bohaterstwa i szlachetnej dumy te wszystkie, które połykają tak odważnie łzy, kiedy jakiś nadludzki wysiłek znów idzie namarne, kiedy nowy zawód znów podcina skrzydła.

Młodziutkie, młode i stare wygnane z cichych, bezpiecznych gniazd, walczące o prawo bytu, przebijające się przez życie bez krwiożerczego instynktu, mają naogół za słabe łokcie, aby zdobyć sobie w tłumie wygodne miejsce. Jeżeli ich suma wysiłku i twórczości zasługuje na wywalczenie dostatku, warunków życia przynależnych jednostkom kulturalnym — umieją się zadowolnić okruchami, szczęśliwe, że im tych okruchów nie odmówiono.

Najboleśniejsze jest to, że wszystkie są rozpaczliwe same. Same u boku kochającego mężczyzny, same w „siostrzanem“ społeczeństwie kobiet. Nikt nie upomni się o ich krzywdy, o te najdotkliwsze krzywdy składające się z drobnych poświęceń, z małych wyrzeczeń, z rozbitej na atomy gehenny życia pozbawionego: spokoju, dosytu uśmiechu i słońca.

Czasem jak meteor pojawi się na niebie „kobiecej doli“ jakiś przebłysk lepszego jutra. Ktoś zaczyna budowę z wiarą w to, że zostanie zrozumiany, że wyciągnie się do niego szereg rąk aby dźwignąć wspólną sprawę. Ktoś co wierzy, że z *zamków na lodzie powstają pałace na ziemi.*

Ale nie u nas! Takeśmy się jakoś rozmiłowały w krwawiących ranach, że odwracamy się od tych, którzyby chceli je opatrzyć i wyleczyć.

W nas kobietach polskich brak solidarności. Nie jednoczymy się ani w szczęściu ani w niedoli. Jeżeli upadamy pod krzyżem samotności — tak przeciwnej naturze kobiecej, pójdziemy raczej szukać „zapełnienia pustki“ u mężczyzny — zbagatelizujemy zawsze kobiety.

A ileż tych tragedyj życiowych małych i wielkich, codziennych i epokowych, mogłoby znaleźć lekarstwo, gdyby się wreszcie otwarły serca kobiet dla koibet, gdybyśmy stanęły murem: wszystkie za jedną i jedna za wszystkie!

Jest nas jeszcze tyle możnych, silnych, wpływowych. Dlaczego nie chcą one wiedzieć nic, o tych co giną, dlaczego są takie obce i dalekie zainteresowaniom kobiecym!

Gdybyśmy umiały i chciały walczyć wspólnie o nasze prawa może i dzień powszedni — ten największy dzisiaj wróg kobiet, zdobyłby się na uśmiech, chowając swoje pazury przed potęgą solidarności!

Wanda Dobrzańska.

PRZEPIS A WYKONANIE

Był to konkurs sprawności gotowania na gazie pomocnic domowych.

Takie konkursy są dla mnie bardziej interesujące, niż konkursy dla pań z inteligencji, szczególniej dla pań domu. które własne gospodarstw prowadząc mają za sobą doświadczenie, rutynę, wrodzony, lub rozwinięty pracą, zmysł oszczędności:

Co innego najlepsza, najwytrawniejsza pomocnica domowa, która jeżeli chodzi o metodykę, obchodzenia się z gazem, ma za sobą cztery lekcje w gazowni miejskiej, no i własny zmysł orjentacyjny, który nią kierował przy kuchni gazowej, do chwili przesłuchania wykładów.

Tym razem czekało nas ciekawe porównanie. Do konkursu stawały trzy pomocnice domowe przeszkolone w gazowni miejskiej i trzy uczenice wydziału gospodarskiego państwowej szkoły zawodowej na Kazimierzowskiej ulicy. Te ostatnie pobierające prawidłową naukę gotowania od najpierwszych zasad, były oczywiście uzbrojone nietylko w dokładną umiejętność obchodzenie się z gazową kuchenką, lecz i najlepsze metody, chwyty wykonywanie wszystkich czynności związanych z gotowaniem.

Zadanie konkursowe nie było trudne. Polegało ono na ugotowaniu obiadu z

trzech dań na rzekomo dwie osoby — o tych ilościach wspomnę potem, — tymczasem podam jadłopis obiadowy:

Bitki cielęce z pomidorowym sosem, i francuskiemi kluskami.

Kompot z jabłek i moreli.

Jeżeli chodziło o zużycie gazu i czas potrzebny na ugotowanie obiadu, to jedynem miarodajnem „jury", były gazomierz i zegar.

Jedno i drugie było prawdziwie rekordowe.

Zużycie gazu wahało się od 224 stóp sześciennych do 269 — ta ostatnia, najwyższa cyfra w jednym tylko wypadku — co przy cenie gazu około 3 groszy za stopę sześcienną wynosiło od 6½ do 8 groszy. Chyba już żaden najbardziej oporny zwolennik kopcącej blachy węglowej nie ośmieli się twierdzić że gaz jest drogiem paliwem.

Tylko oczywiście należy umiejętnie się z nim obchodzić.

Czas gotowania też był niesłychanie niski. Najprędsza z konkurentek zgasiła maszynkę i oświadczyła że musi podawać obiad—po 40 minutach. Cztery następne zaraz po niej w odstępach kilkunastosekundowych i znowuż tylko jedna potrzebowała 45 min. na wykończenie klusek, które, słusznie chciała ugotować na chwilę podania.

Ta mała ilość czasu potrzebna do gotowania na gazie, jest uwarunkowana uproszczeniem przygotowań.

Łupanie węgla i drzewa, rozpalenie blachy, ciężkie i brudne roboty zastępuje jedno pokręcenie kurka. Bez przestawienia rondli, bez przerzucania fajerek, dotknięciem, półobrotem regulujemy płomień gazowy. Latem unikamy nieznośnie rozpalonej temperatury w kuchni, zimą, zanim rozpalimy ogień, mamy już ugotowane śniadanie, podwieczorek lub herbatę do kolacji.

Ponieważ jednak nietylko o wykonanie praktycznych stron gotowania na gazie chodziło, chcę wrócić do strony kulinarnej konkursu.

Organizacja pracy jak kursistek gazowni tak i uczenic szkoły zawodowej stała na wysokim poziomie Czystość stołów i naczyń, precyzja ruchów, umiejętność obchodzenia się z narzędziami pracy, zasługiwały na zupełne uznanie. Sześć par oczu krytycznie usposobionych nie potrafiły znaleźć żadnej poważniejszej usterki, poza takiemi drobiażdżkami jak skrobanie marchewki, od siebie nie do siebie, zbyt pośpieszne ubijanie piany z białek, użycie niewypłukanego po kompocie rondelka do zaprawy sosu. A jednak praca pod okiem, a raczej przed oczyma tylu osób, nie jest łatwa, ręka może drgnąć i nawet pamięć zawieść. Ciekawy ze wszech miar był smak ugotowanych dań. Zawsze twierdziłam, że najlepszy przepis nie jest rzeczą niezawodną, a rzeczą zupełnie zawodną są ilości, potrzebne na pewną ilość osób, podawane obecnie przy każdym przepisie.

Ponieważ przepis na wszystkie dania był ten sam, a ilości potrzebnych artykułów spożywczych i dodatków dokładnie wymierzone, wyważone dania winny były smakować jednakowo. Tymczasem zupa u jednej z konkurentek była bardzo smaczna, u dwóch niezła, u dwóch zaledwie jadalna, a u 1-ej wprost niesmaczna, bitki wszystkie średnie, sosów rozmaitość ogromna od prostego zaprawienia bitków konserwą pomidorową (najsmaczniejszy sposób) poprzez rozmaite gęstości i ilości sosów zaprawnych mąką aż do zupełnie nią zaklajstrowanego. To że żadne z francuskich klusek nie były dobre, było spowodowane zbyt wczesnem ich ugotowaniem i zupełnem ostygnięciem ich na talerzykach. Kluski wszelkie należy wyjmować z rondla w chwili podania, jest to zasada której uczy Z. P. D. nawet na kursach dla najuboższej ludności na peryferjach miasta. Takież same niespodzianki czekały nas przy próbie kompotu. Jeden był bardzo smaczny, cztery jadalne a jeden składał się z dużej ilości wody — na dnie miseczki smętnie leżały kawalątka owoców.

O smacznem gotowaniu stanowi gust osoby gotującej, pewien instynk, a nawet nazwę go talentem, bez którego żadna nauka, żaden przepis, żadna waga i wymiar nic nie pomogą. Nakoniec wrócę do ilości potraw ugotowanych rzekomo na dwie osoby.

Nie należy jadać zbyt dużo, jednak pracownice domowe powinny przywykać do pewnych norm przeciętnych apetytów, szczególne ważne to jest dla uczenic szkoły zawodowej, które żadnej praktyki nie mają. Czy jeden, wyraźnie jeden talerz kartoflanki, bitki z 12—15 dkg. cielęciny (biorę tę ilość na oko), czy dziesięć małych kluseczek francuskich i trochę sosu są w stanie zaspokoić głód dwóch osób o najskromniejszym nawet apetycie?! Czy kompot z jednego, niedużego jabłuszka i trzech połówek suszonych moreli może uzupełnić ten głodowy posiłek?!

Czemu nie było napisać: higjeniczny obiad na jedną osobę?

Pani Elżbieta

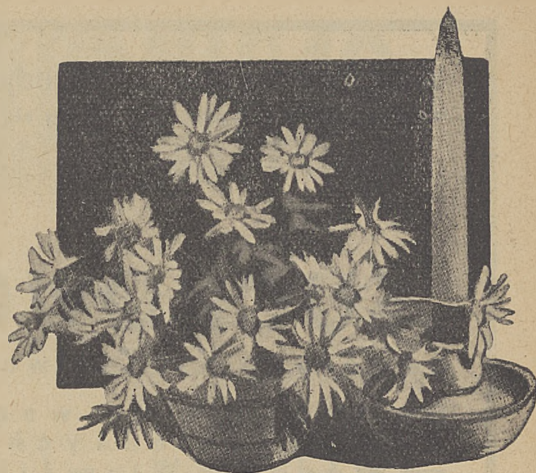
Akad. Stow. Charytatywne „Pomoc Bliźniemu", organizując dorocznym zwyczajem święcone dla 500 dzieci ze świetlic oraz 100 rodzin bezrobotnych pozostających pod opieką Stowarzyszenia zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich o składanie ofiar na ten cel w naturze lub gotówce. Paczki można składać dn. 7, 8 i 9 kwietnia w godz. 11—3 i 16—19 oraz dn. 10 kwietnia od godz. 11—13 w lokalu Stowarzyszenia. (Krakowskie Przedmieście 7—6).

ZAWARTOŚĆ PACZKI:

1 kg. mąki,
½ kg. cukru,
¼ kg. kiełbasy,
Duża bułka lub ciasto,
2 jaja na twardo,
2 dkg. herbaty,
10 dkg. słodyczy.

Równowartość paczki — 3 zł.

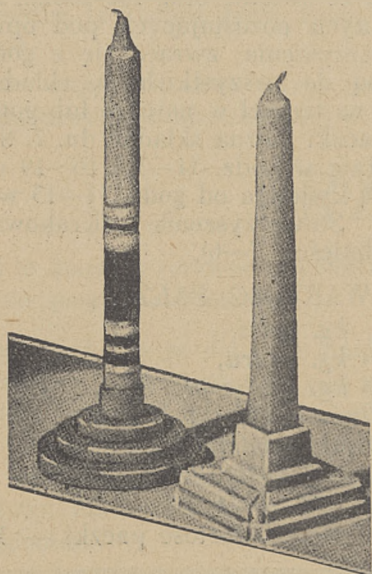
Oświetlenie domu wiejskiego



Elektryfikacja prowincji polskiej jest jeszcze sprawą oddalonej przyszłości. Właściwe a jednocześnie niekosztowne oświetlenie domu na wsi czy w małem miasteczku nie jest tak ciężkie, jakby się wydawało. Bierzemy za zasadę: każde miejsce pracy musi być należycie oświetlone. Pozatem obowiązuje domowników surowy przepis: niewolno chodzić po domu ze światłem niedostatecznie zabezpieczonem, bo łatwo wywołać pożar.

Życie domowników koncentruje się w mieszkaniu, ale wiele prac wymaga przechodzenia od piwnic do strychu przez sienie i korytarze. Tam wszędzie, gdzie ruch mieszkańców stale się odbywa, oświetlenie powinno być stałe. Przechodzenie przez pełne przeciągów sienie i strychy z lampką o stłuczonem szkiełku, którą dopiero w drodze zapalamy, albo przylepianie ogarka świecy do skrzyni w piwnicy jest niebezpieczne. Równie niebezpieczne jest krążenie po domu bez światła w przewidywaniu, iż napewno wiemy, w którem miejscu na korytarzu znajduje się szafa czy kufer. W ciemności człowiek traci orjentację kerunku i o stłuczenie lub zwichnięcie ręki czy nogi nietrudno. Jeżeli nie opłaciłoby się nam stale oświetlać mniej używane schody na górę, czy korytarze, można w wiadomem wszystkim domownikom miejscu, np. na półeczce przy drzwiach, umieścić małą latarkę elektryczną, którą każdemu wolno się posłużyć pod warunkiem oczywiście położenia jej później na miejscu.

Oświetlenie pokojów mieszkalnych czy kuchni powinno być stałe. Zasadą właściwego oświetlenia jest należyte umieszczenie źródła światła i odpowiednie jego natężenie. Do prac domowych takich, jak gotowanie, szycie i t. d. a także do czytania i pisania natężenie światła musi być większe, zawsze lampy powinny być umieszczone tak, aby doskonale oświetlały miejsce pracy, a więc nie mogą się znajdować poza plecami osoby pracującej, co zwłaszcza w kuchni spotyka się bardzo często.



W kuchni lepiej jest umieścić dwie czy trzy małe lampki, niż jedną wielką zawieszoną u sufitu. Wogóle nie powinno się robić oszczędności na oświetleniu kuchni. Praktycznie jest umieścić jedną lampę na półeczce nad płytą kuchenną drugą zaś lampę nad stołem, na którym przyrządza się potrawy. Również dobrze powinna być oświetlona zmywalnia do naczyń.

Do oświetlenia pokojów mieszkalnych można używać lamp stojących albo wiszących. Lampy do pracy, wymagającej natężenia wzroku, nie powinny być zbyt jaskrawe, a w każdym razie muszą być ocienione kloszami czy abażurami. Do szycia czy pisania właściwsza jest lampa stojąca, natomiast w dziecinnym pokoju dla małych dzieci bezpieczniej jest powiesić na ścianach jedną czy dwie małe lampki, niż wieszać lampę nad stołem, albo stawiać ją na stole. Jeżeli dzieci są już w tym wieku, że przez długie wieczory zimowe robią jakieś robótki, lub choćby bawią się przy stole, praktyczniej będzie zabrać je do stołowego pokoju i zająć zabawą czy robotą tam, gdzie gromadzi się zwykle wieczorami cała rodzina, niż pozostawiać dzieci w ich pokoiku same ze światłem.

W ubikacji w domu, w którą dzieci, powinna być umieszczona mała lampka naftowa. Jeśli dzieci są starsze i dość rozsądne, albo w domu są sami dorośli, wystarczy półeczka ze świecą i zapałki. Zwracamy jednak uwagę, że ubikacja musi być koniecznie zaopatrzona w światło.

Domy na prowincji używają do oświetlenia przedewszystkiem nafty, pozatem świec i spirytusu. Lampy spirytusowe są dziś dostępniejsze dzięki obniżce ceny na spirytus, jednak wymagają koniecznie bardzo umiejętnego obchodzenia się z niemi. Dlatego chyba tylko przy bardzo wykwalifikowanej służbie możemy w całym domu stosować oświetlenie spirytusowe. Praktycznie jest posiadać choćby kilka większych lamp spirytusowych i używać je w razie przyjmowania gości, albo też do pracy pana czy pani domu.

Nafta prawie niepodzielnie panuje na prowincji. Najtaniej kalkuluje się oczywiście nafta najdroższa, gdyż nie niszczy palników. Nawet do małych lampek, używanych do oświetlenia sieni czy korytarzy lepiej się taka nafta kalkuluje. Dla orjentacji podaję, iż najmniejsza lampka naftowa zużywa jedną piątą litra nafty na sześć godzin palenia, co stanowi mniej więcej koszt półtora grosza za godzinę światła. Jest to koszt stosunkowo niewielki w porównaniu do wygody poruszania się w oświetlonej przestrzeni całego domu.

Oświetlenie świecami można zastosować wszędzie tam, gdzie ruch domowników nie jest stały. Co do gatunków świec trzeba zaznaczyć, że najlepsze są oczywiście najdroższe, gdyż palą się jasnym i równym płomieniem i wydzielają mniej kopciu. Takie świece przedewszystkiem trzeba używać na stoliki nocne w sypialnych pokojach, jeśli ktoś ma ten fatalny zwyczaj, że czyta w łóżku przed zaśnięciem. Koszt godziny światła takiej najlepszej świecy wynosi około 3½ grosza. Świece są naogół biorąc wygodnym środkiem oświetlenia, choćby dlatego, że łatwiej je zapalać, niż lampy naftowe.

Świece są zawsze modne jako oświetlenie stołu na większe przyjęcia. Wówczas jednak nie może być w tym samym pokoju stosowane równocześnie oświetlenie lampowe, gdyż to brzydko wygląda i psuje efekt. Na elegancko zastawionym stole świece muszą być wprawione w odpowiednie, godzące się z resztą zastawy świeczniki. Są dziś w handlu bardzo efektowne świece różnobarwne, te jednak są jeszcze dość drogie. W odpowiedniem wnętrzu mieszkalnem oświetlenie świecami stwarza nadzwyczaj miły nastrój. Możemy również stosować świece na dworze czy na werandzie, kiedy upał letni wypędza nas z mieszkania. Wieczorem czy w nocy stolik brydżowy, ustawiony na tarasie czy w ogrodzie, robi fantastyczne wrażenie, gdy jest oświetlony świecami. Oczywiście możliwe jest to tylko przy odpowiedniej pogodzie i wymaga osłonięcia świec specjalnemi kloszami. Oświetlenie takie jest praktyczniejsze, niż wynoszenie lamp naftowych, które stają się pułapkami na ćmy i owady z całego ogrodu, co kończy się zwykle pękaniem szkieł.

Hanna Koryzna.

ODŻYWIANIE SIĘ, A MODA

Być niemodną dziś, to być nieciekawą. Ukazanie się na proszonej kolacji w zeszłorocznej sukni równa się wyznaniu, że się straciło pewność siebie i zainteresowanie do życia. Ale jeśli suknia jest ważna, o ileż ważniejsza jest kolacja. Trudniej wybaczyć bardziej jeszcze od niemodnej sukni zestawienie niemodnego menu, albowiem toaleta może znaleźć wytłomaczenie ze względów oszczędnościowych.

Moda grejpfrutów Nikt właściwie nie zna genezy mody na odnośne menu obiadu lub kolacji. Naprzykład ostatnie danie en vogue—gerjpfruty. Jest to przykład wyjątkowo trafny, gdyż owoc ten, niemal najwyborniejszy, ukazał się już w roku 1696 Pod nazwą „Shaddock' od imienia kapitana marynarki, który przywiózł go do Europy. Grejpfrut był przez wiele lat radością tylko dla nielicznych, spopularyzowany zaś został dopiero przed kilkoma laty, kiedy to Moda, poznawszy ten wykwintny Jafski owoc, utorowała mu jego zwycięską karjerę.

Sukces swój jako „hors d'oeuvre" zawdzięcza on reklamie angielskich i amerykańskich



pisarzy, którzy opiewali go jako owoc „wszechobecny i nieodzowny". Od tej chwiil panie domu współzawodniczą w wymyślaniu coraz to nowych sposobów przyrządzania go.

Żaden owoc nie nadaje się bardziej do tego celu; daje się świetnie zastosować do niezliczonych nowych sposobów, oddzelnie lub przez staranne zmieszanie go z innemi owocami.

Łatwy do przyrządzania i do podania. Powody tak zwanego „przyzwyczajenia do grejpfrutów" można łatwo wytłumaczyć. Czysty, pinkantny smak grejpfrutu czyni zeń idealny wstęp doskonałego posiłku. Jest również bardzo łatwy do przyrządzania. Specjalnemi nożykami o ostrem, wygiętem ostrzu, można łatwo i dokładnie wyciąć każdą cząstkę. Jeszcze jeden powód, dzięki któremu został przyjęty, to oszczędność czasu i pracy, ponieważ podajemy grejpfruty na stół jeszcze przed przybyciem gości. Jest to dobry zwyczaj dla dwóch względów: polerowany stół nakryty wykwintnemi serwetkami i błyszczącem srebrem, wygląda bardziej pociągająco ze szklanemi lub srebrnemi puharami z grejpfrutem przy każdem nakryciu. Służba zaś całą swą uwagę poświęca już następnemu daniu.

Równiez jako deser. Obecnie w nowoczesnych domach znajdujemy grejpfrut w zadziwiająco różnych odmianach; ukazaje się na stole przy śniadaniu, obiedzie lub kolacji, raz jako zakąska, raz jako deser, o smaku pikantnym lecz nie ostrym, słodkim lecz nie mdłym. Czasem podajemy go samodzielnie,



częściej jednak z dodatkiem kilku kropel wiśniówki lub maraschin'a i przybieramy wiśnią, używaną do cocktaili.

Pierwsza rzecz z samego rana. Rozsądne i troskliwe gospodynie stawiają w sypialni szklankę soku z grejpfrutu do wypicia z samego rana.

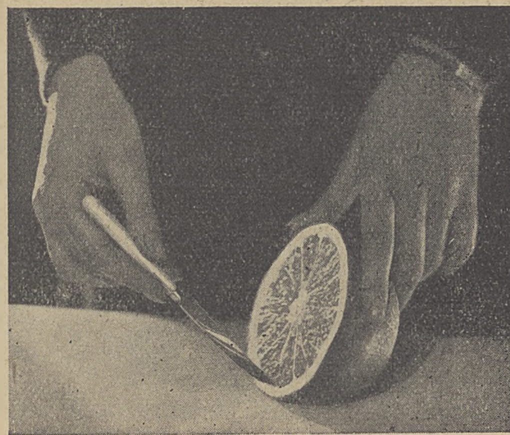
Jako cocktail — sok z grejpfrutów zmieszany z jednakową ilością gin'u lub wódki, nie słodzony lub, jeżeli kto woli, z dodatkiem cukru, słodkiego likieru, syropu lub grenadiny—jest to najulubieńszy cocktail w Anglji.

Grejpfrut tworzy idealną sałatkę. Grejpfurt nadaje się do wielu odmian sałatek. Oto wyborna sałata do mięsa: wyciąć i starannie oczyścić cząstki owocu, ułożyć je w salaterce na liściach sałaty, posypać lekko solą i pieprzem i podać po przyprawieniu sokiem z cytryn. Plasterki pomidorów, zielony groszek, pokrojna marchewka i kartofle mogą być dodane do tego dania.

Słodką sałatkę sporządza się z cząstek grejpfrutów i pomarańczy ocukrzonych, przybiera się siekanemi orzechami i podaje z kremem.

Grejpfrut nadaje się wybornie do zmieszania go z brzoskwiniami, ananasem, gruszkami lub winogronami.

Monsieur Marcel Boulestin, znany na całym świecie *gastronom*, ofiaruje grepfrutowi zasłużoną pozycję w swoich menus, uznanych przez wszystkich smakoszów; żaden z renomowanych hoteli lub restauracyj nie ośmieli się wyłączyć grejpfrutu ze swej karty. Pani domu, która szczyci się swoją nowoczesną kuchnią, należycie oceni grejpfrut; przestudjuje liczne sposoby przyrządzania grejpfrutów w swoim kraju jak i zagranicą



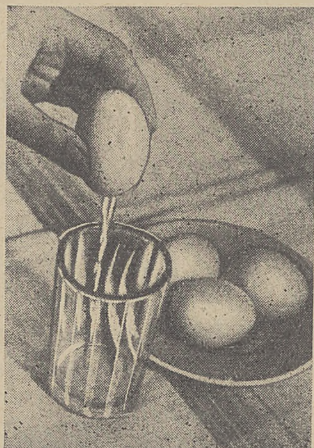
i wynajdzie sama wiele innych. Jafski grejpfrut nie jest tylko wyborną nowością; stanowi on naprawdę zdrowy i pożądany dodatek do nowoczesnego posiłku

MODNY KOLOR WŁOSÓW



Dobre rady

Żółtka oddzielone od białek, a niezużyte wysychają łatwo. Chcąc tego uniknąć zalewamy je wodą, tak aby je całkowicie przykryła i stawiamy w chłodnem miejscu. Przetrwają w świeżym stanie kilka dni.



Białka oddziela się najlepiej robiąc w dwóch przeciwległych końcach skorupki maleńkie otworki, zapamacą szpilki. Lekkie potrząśnięcie wystarczy, aby czyste białko spłynęło do podstawionego naczynia.

Jadłospis wielkotygodniowy

NIEDZIELA.

Zupa ogórkowa ze śmiataną.

Bitki cielęce duszone z jarzynkami — kartofle.

Omlet z marmeladą owocową.

PONIEDZIAŁEK.

Barszcz wołyński zabielany.

Pierożki z kapustą kraszone masłem z cebulką.

Galaretka owocowa.

WTOREK.

Kartoflanka przecierana na smaku z jarzyn zaprawiona śmietaną — grzaneczki.

Babka ze śledzi — sos rumiany ostry.

Kapusta włoska z masłem rumianem.

ŚRODA.

Zupa grzybowa z łazankami.

Kluseczki krajane z jarzynkami.

Budyń czekoladowy.

CZWARTEK.

Zupa purée z fasolki z majerankiem.

Kotlety ze śledzi — purée z kartofli — sałata z kiszonej kapusty.

Pierożki leniwe.

PIĄTEK.

Kartofle pieczone w łupinach.

Śledzie marynowane.

SOBOTA.

Zupa julienne z kluseczkami z naleśników.

Krokiety z ryby w białym sosie kaparowym—kaszka krakowska na sypko.

Mleczko kawowe.

Przepisy wielkanocne

Zimne mięsa pod galartkę. Pokrajać w cienkie duże plastry: szynkę cielęcą, szynkę wieprzową, pieczeń cielęcą, rozbef i ozór peklowany. Ułożyć rzędami na dużym podłużnym półmisku, mijanego: jeden rząd mięsa czerwonego — jeden białego. Pomiędzy rzędami mięsa dać jajka na twardo dzielone na ćwiartki i jarzynki gotowane, skropione buljonem i sokiem cytrynowym. Mięso ubrać plasterkami pomarańczy i pomidorów.

Ugotować mocny, klarowny rosół na mostku cielęcym, przecedzić, sklarować w razie potrzeby surowemi białkami z dodatkiem octu, doprawić do smaku sokiem cytrynowym i niewielką ilością wina białego. Wystudzić trochę rosołu, aby się przekonać czy tężeje. Gdyby galaretka okazała się trochę za rzadka, dodać jeden, lub dwa listki żelatyny namoczonej w zimnej wodzie i rozpuszczonej w odrobinie gorącego r... Gdy galaretka tężeć zacznie pokryć nią mięso na półmisku, wynieść do zimna. Gdy stężeje ubrać półmisek listkami młodziutkiej zielonej sałaty, ćwiartkami malinowych i białych pomarańcz, ćwiartkami cytryny ujętemi w wyciskacze, pomidorami i jajami na twardo. Podawać oddzielnie sos majonezowy, tatarski, albo remoulade.

Bigos na winie. Proporcja: na każdą główkę świeżej kapusty wziąć: 10 dk słoniny, pół cebuli, 2 kostki buljonu, 2 łyżki konserwy pomidorowej, ½ łyżki octu, 2 łyżki wina, łyżeczkę cukru, soli do smaku.

Poszatkować kapustę bardzo cienko, sparzyć wrzątkiem osaczyć.

Słoninę pokrajać drobniutko, przesmarzyć z drobno krajaną cebulą, nie rumieniąc. Dodać konserwę pomidorową, buljon, parę łyżek wody, albo rosołu. W tę zaprawę włożyć kapustę, lekko osolić, dusić godzinę bez przykrycia, na wolnym ogniu. Dodać ocet, cukier wymieszać. Posypać powierzchu niewielką ilością mąki pszennej. Wymieszać, przykryć. Dusić jeszcze godzinę pod przykryciem.

Pokrajać drobno różne zimne mięsa: resztki pieczeni, kiełbasę, szynkę. Dodać do kapusty, dusić z mięsem jeszcze pół godziny, a na 10 minut przed wydaniem na stół wlać wino, wymieszać, przykryć szczelnie. Podawać w ozdobnej ogniortwałej rynce, albo w rondlu zręcznie otoczonym serwetą.

Baby drożdżowe zwyczajne. Proporcja: 1 kg mąki pszennej w najlepszym gatunku, sól, 10 dk drożdży, szkl. mleka, 12 żółtek, 30 dk masła, łyżka oliwy nicejskiej, 35 dk cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilji, 1 dk gorzkich migdałów, 3 dk słodkich migdałów, 15 dk rodzynków sułtanek, trochę osmażonej w cukrze skórki pomarańczowej. Masło do wysmarowania foremek.

Mąkę wygrzać i osiać. Rodzynki umyć czysto i obsuszyć. Migdały obrane zemleć na młynku, albo utrzeć na tarce. Wanilję utłuc i osiać. Masło sklarować doprowadzić do letniej temperatury, żółtka z cukrem ubić na biało, trzymając je w naczyniu z gorącą wodą, żeby się ogrzały.

Przystępując do rozczyniania ciasta wsypujemy mąkę na miskę, robimy pośrodku zagłębienie i wlewamy w nie drożdże rozprowadzone letniem mlekiem. Z drożdży i mąki trzeba zrobić gęstą papkę, oprószyć ją powierzchu mąką, miskę nakryć, postawić w cieple i trzymać tak dopóki rozczyn nie wyrośnie, mniej więcej pół godziny.

Przyczyniając ciasto dodajemy kolejno: żółtka z cukrem, sól, masło sklarowane, oliwę, wanilję, migdały, a na samym końcu rodzynki i skórkę pomarańczową. Wyrabia się ciasto rękami, tak długo dopóki od nich całkowicie nie odstanie. Przy mniejszych ilościach proces wyrabiania trwa około pół godziny, przy większych — godzinę.

Wyrobione ciasto znów się nakrywa czystą ściereczką i stawia w cieple, aby wyrosło. Powinno go przybyć drugie tyle. Wyrośnięte nakładamy rękami zwilżonemi masłem sklarowanem, do form lekko ogrzanych i wysmarowanych masłem, napełniając je do połowy. Gdy ciasto wyrośnie w formach do ¾ ich zawartości, trzeba wstawić formy do gorącego pieca. Trzymać w piecu od ¾ godziny do godziny, zależnie od wielkości bab. Próbować cienko za truganym patyczkiem, albo kawałkiem prostej słomy, czy ciasto upieczone. Jeżeli patyczek wychodzi suchy, baba jest gotowa.

Przekładaniec. Ciasto drożdżowe, jak na baby. Dodatki: figi, daktyle, rodzynki sułtanki, skór-

ka pomarańczowa, konfitury z wisien osączone z syropu i lekko obsuszone, masa migdałowa, masa orzechowa.

Wysmarować masłem głęboką formę (najlepiej miedzianą), albo blachę do ciasta, położyć na dnie cienką warstwę ciasta drożdżowego, na cieście dać warstwę masy migdałowej, znów ciasto, warstwę rodzynków, fig i daktyli, drobno krajanej skórki pomarańczowej, znów ciasto, masa migdałowa, konfitury z wisien i warstwa ciasta. Postawić w cieple, niech spokojnie wyrośnie. Gdy przybędzie drugie tyle, posmarować powierzchu rozbitem jajkiem, wstawić do gorącego pieca na półtorej godziny. Po wyjęciu przestudzić w formie, gdyż wyjmowany z formy na gorąco może się złamać.

Placek z pomarańczami. Ciasto jak na baby, duże pomarańcze z grubą skórą, bez pestek. Cukier na syrop.

Duże jaffskie pomarańcze umyć czysto, gotować ze skórą w obfitej wodzie, dopóki nie będą zupełnie miękkie. Wyjąć z wody, ostudzić. Wystudzone pokrajać w plastry na palec grube, usmażyć w bardzo gęstym syropie, wyjąć ostrożnie na sito, osączyć.

Wysmarować blachę masłem, dać na dno warstwę ciasta drożdżowego, takiego jak na baby, na cieście ułożyć warstwę smażonych pomarańcz i na nich znów warstwę ciasta. Gdy palek wyrośnie, posmarować rozbitem jajkiem, posypać siekanemi migdałami. Piec około ¾ godziny.

Placek zwyczajny z polewą. Proporcja: 1 kg mąki pszennej, 10 dk drożdży, ¾ szklanki mleka, 4 żółtka, 4 całe jaja, trochę wanilji, 25 dk cukru pudru, 25 dk masła, 15 dk rodzynków, skórka pomarańczowa osmażana w cukrze, soli na czubek noża.

Na polewę: równe ilości masła deserowego i cukru pudru, trochę wanilji.

Przyrządzić ciasto, jak na baby, z proporcji wyżej zaznaczonej. Gdy ciasto wyrośnie, posmarować powierzchu rozbitem jajkiem, a po upieczeniu momentalnie po wyjęciu z pieca, smarować na gorąco polewą, przyrządzoną z równych ilości wyborowego masła deserowego i cukru pudru z dodatkiem sproszkowanej wanilji, które trzeba ucierać wałkiem drewnianym na niepolewanej misce, tak długo, dopóki nie wytworzy się gęsta, pulchna masa.

Kruszonka do placków. Takie same placki można przyrządzić nie z polewą a z kruszonką, którą robi się w następujący sposób:

20 dk mąki pszennej, 18 dk masła deserowego, 18 dk cukru pudru. Wymieszać mąkę z pudrem. Sklarowane, lekko przestudzone masło wlewać do mąki wymieszanej z cukrem, ciągle mieszając. Rozkruszyć rękami, sypać na ciasto posmarowane jajkiem w chwili wsadzania do pieca.

CIASTO KRÓLEWSKIE

Dodatki: 250 gr. masła, 200 gr. cukru, 4 jaja, 500 gr. mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Cetkera, $^1/_8$ litra mleka, 250 gr. koryniek, 100 gr. rodzynek, 50 gr. cykaty, 1 buteleczka olejku cytrynowego D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzenia: Spienić masło na śmietanę, dodać cukier i żółtka, utrzeć wszystko na pianę, następnie dodać przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę, na zmianę z mlekiem, wkońcu koryntki, rodzynki, cykatę i korzenie. Na samym końcu dodaje się białka, ubite na pianę. Masę tę wyłożyć do wysmarowanej masłem formy keksowej, piec w miernie ogrzanym piecu mniejwięcej $1^1/_2$ godziny.

Uwaga: Wskazanem jest, po upływie 20 minut (jeżeli ciasto wyrosło do wysokości formy) przeciąć je wzdłuż szpiczastym nożem. Wtedy wytworzy się charakterystyczne dla udanych keksów, kształtne pęknięcie.

Mazurek na kruchem cieście. Najłatwiejsze do wykonania i stosunkowo najtańsze, są wszelkiego typu mazurki na kruchem cieście. Można je robić ze smażoną pomadką śmietankową, czekoladową, kawową, z konfiturami pokrytemi lukrem pomadkowym, z masą migdałową wymieszaną z rodzynkami, skórką pomarańczową osmażaną, drobno krajanemi daktylami i figami, wreszcie z polewą pomaarńczową.

Przepis na doskonałe, najodpowiedniejsze na mazurki kruche ciasto daję poniżej: 40 dk najprzedniejszej mąki pszennej, 25 dk masła, 10 dk cukru pudru (osianego), 5 żółtek ugotowanych na twardo i przefasowanych przez gęste sito włosiane, szczypta soli. Zagnieść, wynieść do zimna żeby stężało. Wałkować cienko, otoczyć rancikiem z ciasta, ukarbować go zręcznie palcami, albo szczypczykami, posmarować jajkiem rozbitem z odrobiną zimnej wody. Piec w dobrze ogrzanym piecu na złoty kolor.

Sernik na kruchym spodzie. Ciasto kruche p/g podanej powyżej proporcji. Proporcja na masę serową: 20 dk masła deserowego, 20 dk cukru pudru, 12 jajek, 40 dk doskonale osączonego, świeżego twarogu, skórka pomarańczowa osmażana, wanilja, 2 dk gorzkich migdałów, 10 dk rodzynków sułtanek, 2 łyżki mąki kartoflanej. Utrzeć masło na śmietanę. Dodawać cukier, jaja, ucierać na gładką puchlną masę. Dodać ser, znów ucierać. Wreszcie dołączyć dodatki, mąkę, wymieszać doskonale. Odpiec czworokątny, cienki spód z kruchego ciasta, a gdy przestygnie nałożyć grubo masą serową, wyrównać powierzchnię, przykryć białym papierem posmarowanym masłem. Wstawić na pół godziny do dobrze, ale nie za silnie ogrzanego pieca. Po wystudzeniu polać pomadką ponczową.

Mazurek piaskowy z malinami i migdałami. Proporcja 20 dk masła, 20 dk cukru pudru, 20 dk mąki kartoflanej, 5 jajek, wanilja.

Proporcja na masę makaronikową: 25 dk migdałów, 25 dk cukru pudru, 5 białek. Utrzeć masło wałkiem drewnianym na śmietanę, dodając stopniowo po jednem żółtku i po 2 łyżki cukru pudru. Gdy masa już doskonale utarta, ubić sztywną pianę z pozostałych białek i dodawać naprzemian: łyżkę piany, łyżkę mąki. Mieszać lekko, żeby piana nie opadła. Na końcu wlać kieliszek araku, jeszcze wymieszać i natychmiast wylać na blachę, wysmarowaną masłem i wyprószoną mąką pszenną. Piec w gorącym piecu godzinę. Wystudzony mazurek przykryć warstwą dżemu, albo konfitur malinowych (konfitury osączyć z syropu), dać na to masę makaronikową, wsunąć jeszcze na chwilę do pieca, aby masa przeschła i nabrała jasno - żółtego koloru.

Masa makaronikowa. Sparzone i obrane migdały zemleć bardzo miałko na młynku, wymieszać z cukrem pudrem, wsypać do rondla, postawić na zakrytej fajerce i podgrzewać, ciągle mieszając, dopóki migdały z cukrem nie przeschną tak, że się nie będą kleiły w palcach. Wystudzić, dodać pianę z 5 białek, lekko wymieszać.

Mazurek czekoladowy bez ognia (najwykwintniejszy). Proporcja: 20 dk cukru pudru, 10 dk sproszkowanej czekolady czarnej, deserowej, 10 dk migdałów słodkich, 10 żółtek ugotowanych na twardo, trcohę wanilji.

Na masę: $^1/_8$ kg migdałów słodkich, 2 łyżki cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilji, 2 łyżki przegotowanej słodkiej śmietanki.

Na pomadkę: 10 dk czekolady czarnej deserowej, trochę śmietanki słodkiej. Ugotować jaja na twardo, wyjąć z nich żółtka, przefasować przez sito. Migdały sparzyć, obrać, umyć w zimnej wodzie, wytrzeć do sucha. Cukier puder osiać. Czekoladę utrzeć na tarce.

Zagnieść ciasto z migdałów, cukru, czekolady, żółtek, wyrabiając je tak długo rękami, dopóki się zupełnie nie połączą wszystkie dodatki. Podzielić to ciasto na dwie równe części, jedną część rozpostrzeć równą warstwą na opłatku, przykryć warstwą masy migdałowej, dać znów ciasto czekoladowe. Zalać czekoladę, połamoną na kawałki, niewielką ilością śmietanki słodkiej, podgrzewać, dopóki się zupełnie nie rozpuści, a gdyby pomadka okazała się rzadka, smażyć chwilę. Po zdjęciu z ognia dodać maleńki kawałeczek masła deserowego, wymieszać, oblać mazurek. Po zastygnięciu przybrać pastylkami czekoladowemi.

Masę migdałową przyrządzić z obranych, miałko zmielonych migdałów z dodatkiem cukru, wanilji i słodkiej, gotowanej śmietanki. Rozetrzeć wałkiem, aby się zmacerowała.

Ciasto czekoladowe, przeznaczone do przykrycia masy migdałowej, rozwałkować na posypanej cukrem pudrem deseczce porcelanowej. *Melba.*

NASZE SPRAWY

Do Matek!

Podajemy do wiadomości wszystkich Czytelniczek treść listu Pani Malinowskiej, który zainteresuje napewno szerokie grono matek skupionych dokoła Tygodnika Kobiety:

„Szanowna Redakcjo! Zwracam się z uprzejmą prośbą, aby Sz. Redakcja zechciała polecić zakład

nasz w swem piśmie, o ile poniższy projekt uzna za godny polecenia.

Mieszkamy w uroczem ustroniu, w dolinie otoczonej wzgórzami pokrytemi sosnami; posiadłość nasza 20-morgawa, graniczy z państwowemi lasami.

Miejscowość Cisowa jest to wioska od paru miesięcy przyłączona do Gdyni. Nasza posiadłość leży oddzielnie pod lasem. Kościół na miejscu, do stacji kolejowej 15 minut, do Gdyni koleją 7 minut, a do Orłowa (kąpielisko) 15 minut koleją. Dom jest oświetlony elektrycznością i skanalizowany. Mamy duży ogród owocowy, a więc własne owoce, warzywa, mleko, jajka etc.

Warunki klimatyczne wymarzone, szczególnie dla dzieci. Klimat leśno - morski — słońce na dosyć wysokich wzgórzach operuje silniej, a polanki na tychże wzgórzach są osłonięte przed ostremi wiatrami sosnami, tworzą więc idealne miejsce do kąpieli słonecznych.

Mając to wszystko i małą 4-ro letnią córeczkę wpadliśmy z mężem na pomysł, czyby się nie dało urządzić u siebie pensjonatu dla maleńkich dzieci, coś w rodzaju przedszkola połączonego z internatem. Rosłyby tu i rozwijały się dzieci — dziewczynki i chłopcy w wieku od 4 do 7 lat, mając zapewniony stały fachowy nadzór, kierunek freblanki i naszą rodzicielską opiekę.

Koszta całkowitego utrzymania i początkowej nauki wyniosłyby 70 zł. miesięcznie. Przypuszczam że nie byłaby to dla rodziców cena zbyt wygórowana ze względu na idealne warunki, tak korzystne dla rozwoju dziecka. Swoboda wiejska, woń balsamiczna lasów, możliwości kąpieli morskich, jak najstaranniejsza opieka i wychowanie.

Muszę poza tem nadmienić, że nasza córeczka rozumie doskonale po angielsku i mówi nieźle tym językiem — mąż mój bowiem profesor języków, spędził kilka lat w Anglji, włada doskonale angielskim i stale mówi z małą w tym języku. Sądzę, że jej koleżanki i koledzy łatwo sobie tym samym sposobem przyswoją języki obce.

Pensjonat, o którym mowa pragnęlibyśmy otworzyć już w maju r. b. o ile zbierze się komplet conajmniej z 10-ciorga dzieci.

Z poważaniem

Teofila Malinowska.

Adres: Prof. Malinowscy.
Cisowa — Dworek pod Lasem
p. Gdynia IV.

Do Redakcji Tygodnika Kobiety w Warszawie.

Chciałam choć w kilku słowach wyrazić swe uznanie i wdzięczność dla inicjatorek i twórczyń Spółdzielni i wydawczyń Tygodnika Kobiety.

Miałam zamiar skreślić ten list zaraz po przeczytaniu wstępnego artykułu p. Jadwigi Krawczyńskiej. Słowami „Nie dajmy się pokonać skłonnościom do lenistwa duchowego i t. d." budzi ona nas nietyle z lenistwa co z pewnego letargu, lub odrętwienia, w którym trwa nasz umysł spowodu jednostronnego zatopienia się w walce o byt materjalny, a praca całodzienna tak nuży, że człowiek zasypia nie wziąwszy nawet nieraz gazety, lub książki do przeczytania.

Taki właśnie artykuł budzi człowieka. Przychodzą refleksje, że tak żyć nie można, że trzeba w wirze pracy znaleźć choć chwilkę czasu dla naszego umysłu, dać mu jakąś strawę... A tą cenną, barwną i bardzo odżywczą strawą jest obecnie nasz Tygodnik. Więc staropolskie Bóg zapłać i Szczęść Boże w pracy! Jeszcze raz dziękuję za powołanie go do życia.

Gdy tylko będę w Warszawie pragnę być w Redakcji, by wpłacić udział do Spółdzielni. Odwiedzę też i klub. Jest to niezmiernie ważna placówka szczególnie dla nas ze wsi. Dawniej brałam żywy udział w pracy społecznej i w życiu towarzyskiem — dziś przedewszystkiem trzeba oszczędzać, a takie przyjemności kosztują. W klubie, do którego można choć raz na rok zawitać, pozna się kogoś, można porozmawiać o życiu stolicy i przejawach życia. Klub powinien być dla nas tym łącznikiem towarzyskim i ręczę, że my „niemodne" ze wsi z równą serdecznością będziemy przyjęte, jak szykowne członkinie z miasta.

Takbym rada móc jak najprędzej dojechać do Warszawy i być w Redakcji... Łączę serdeczne wyrazy poważania.

„Mieszkanka wsi"

Do Mieszkanki wsi...

Szanowna i Droga Pani! Brak adresu nie pozwala nam odpowiedzieć inaczej, jak na łamach pisma, aby podziękować Pani za dobre słowa przesłane dla Spółdzielni i Tygodnika. Łakniemy ich, jak przysłowiowe „kanie dżdżu", bo tylko zainteresowanie naszych Czytelniczek sprawą, pod którą położyliśmy fundamenty gwarantuje jej rozbudowę. Do osiągnięcia celu w tych rozmiarach, na jakie jest zakrojony trzeba współdziałania nie garstki, ale legjona kobiet. Liczymy na nie a każdy „głos z oddali" jest cennym dorobkiem i bodźcem do dalszej pracy.

Kiedy możemy spodziewać się Szanownej Pani w Redakcji? Czy zapowiedziany *wypad* do Warszawy to kwestja bliskiej, czy dalekiej przyszłości?

Prosimy o pamięć i rozpowszechnianie Tygodnika Kobiety.

Redakcja.

Szanowna Pani Redaktorko! Tygodnik Kobiety i Spółdzielnia Kobiecą, to jakby zrealizowane moje własne myśli i pragnienia. Niejednokrotnie bowiem próbowałam stworzyć coś w rodzaju kobiecego klubu, zebrania te niestety przybierały sczasem charakter zwykłych towarzyskich wizyt. Dopiero klub, w którym spotykają się osoby rozumiejące konieczność łączenia się wszystkich kobiet dla uzyskania nareszcie pełnych praw Człowieka, zdoła się utrzymać, dając jednocześnie prawdziwe korzyści członkiniom.

Tylko bowiem praca i pełne prawo do niej, bez względu na stan cywilny kobiety, da jej poczucie bezpieczeństwa i wyzwoli nie od „wydawania się", a „sprzedawania" za mąż za łyżkę strawy i dach nad głową, a tem samem podniesie jej godność osobistą.

Pragnę też wszelkiemi siłami przyczynić się do rozwoju Spółdzielni, zarówno przez współpracę w niej, jak i przez rozpowszechnianie Tygodnika Kobiety, gdyż to korzystne zarówno dla Spółdzielni zyskującej większą ilość prenumeratorek, jak i dla tych kobiet, które kupując i czytając pisma, zrzeszą się pod wspólnym sztandarem.

B.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwatarlnie 5 zł.

REDAKTORKA NACZELNA: *Wanda Dobrzańska.*

WYDAWCA: *Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-03. Konto P. K. O. 13-191.

Druk. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2, tel. 11-40-45.



62. BLUZKA Z WEŁNY ZAPIĘTA NA GUZIKI.

63. BLUZKA Z PŁÓCIENKA W KRATĘ.

64. KOSTJUM SPORTOWY – SPÓDNICA – SPODNIE I DŁUGI LUŹNY ŻAKIET.

65. PŁASZCZ SPORTOWY Z GRUBEJ WEŁNY W KRATĘ.

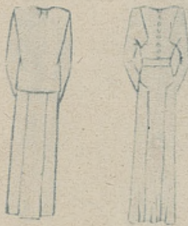
66. BLUZKA Z BIAŁEJ PIKI JEDWABNEJ WYKOŃCZONA SZNUROWANIEM.

67. BLUZKA Z FULARU W DESEŃ.

68. DWIE WEŁNIANE SPÓDNICZKI PRZYBRANE GUZIKAMI.

DLA TĘŻSZYCH OSÓB

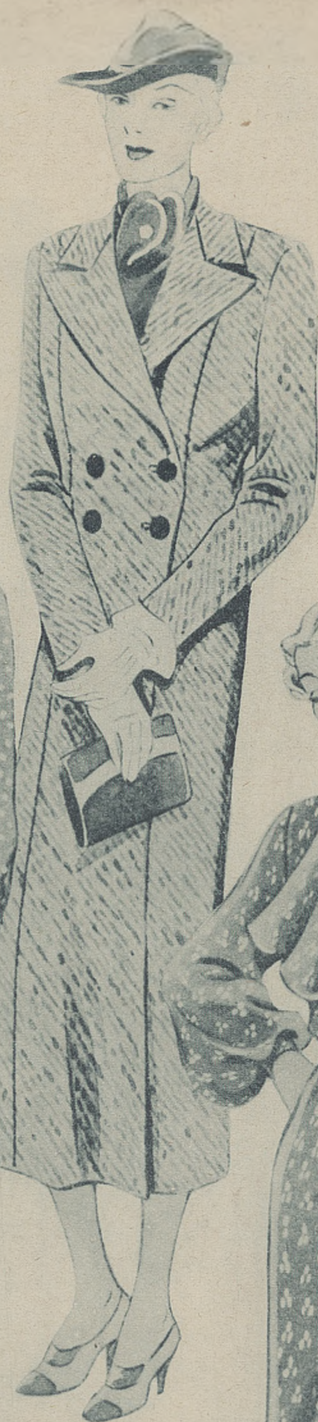

69.




70.


71.




72.


73.

69. KOSTJUM Z WEŁNY BEIGE Z BLUZKĄ BRONZOWĄ.

70. SUKNIA POPOŁUDNIOWA Z SATIN, PRZYBRANA KORONKĄ.

71. SUKNIA Z JEDWABIU GRANATOWEGO W BIAŁE KROPKI, Z GŁADKIM PRZODEM.

72. PŁASZCZ Z WEŁNY W PRĄŻKI.

73. SUKNIA Z JEDWABIU SZAREGO W BIAŁY DESEŃ Z DUŻYM WYŁOGIEM.

„Rotofot" Warszawa